Cena 1 złoty. W Czechosłowacji 3·50 Kc. Nal. poczt. opł. rycz. Numer zawiera 24 stron.

ŚWIATOWID

Nr. 12 (345) 21 marca 1931 Rok VIII

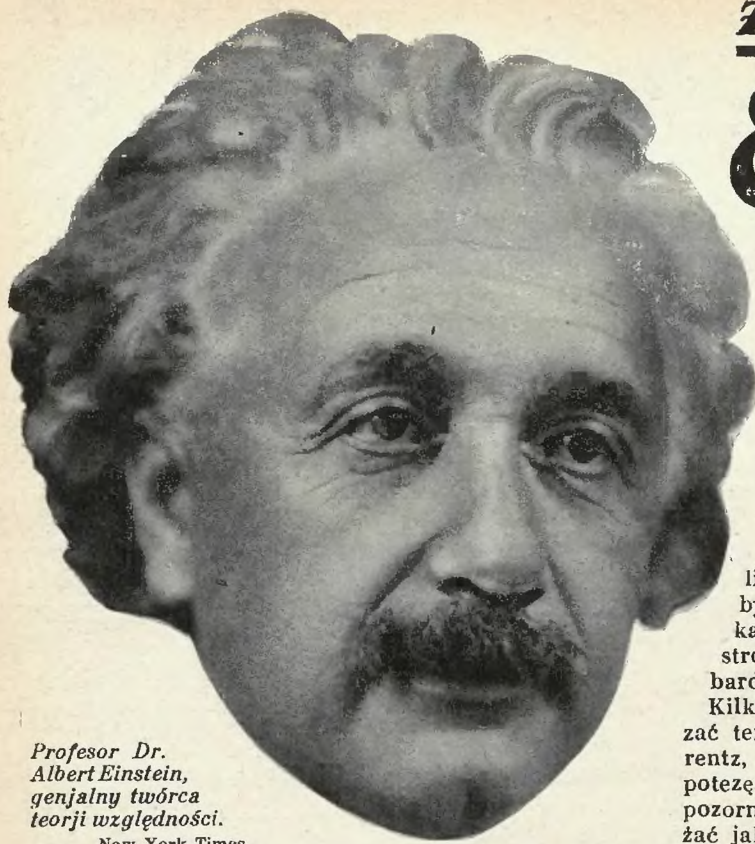
WIOSENNA ORKA.



Zima tegoroczna jest bardzo uporczywa i nie chce się jakoś skończyć, pomimo, że już kalendarzową wiosnę mamy za pasem. Rolnicy w każdym razie nie próżnują. Tam, gdzie śniegi stajały idą oracze w pole, aby rozpocząć wiosenne prace na roli. Na zdjęciu orka na Podolu. Photo Plat — Warszawa.

Z dziedziny odkryć i wynalazków.

Einstein i ta reszta



Profesor Dr. Albert Einstein, genjalny twórca teorji względności.
New York Times.

Pewnego dnia szary ludek warszawski zawarł bliższą znajomość z Einsteinem. Firma Fox zdjęła wielkiego teoretyka, zamieściła go w swoim zajmującym „przeglądzie dźwiękowym"; widzieliśmy — w kinie — jak go owacyjnie wita słoneczna Kalifornja, słyszeliśmy okrzyki, śpiewy chóralne, podziwialiśmy ukwiecone wozy i z pięknych róż ułożone słowa: „Hale — Einstein". Znamy więc twórcę teorji względności poniekąd osobiście, bo nawet jego głos utrwalono na płycie. — Przyjaciele — mówił — jestem wzruszony do głębi...

Amatorzy radja — ci zwłaszcza, którzy rozumieją po angielsku — mogli byli kilka miesięcy temu usłyszeć przez odbiornik z Londynu coś jeszcze bardziej wzruszającego: przemówienie sędziwego Bernarda Shawa, wielkiego pisarza, na cześć Einsteina. Głośny satyryk, słynny z dowcipu i zjadliwej, druzgocącej ironji Molier nowoczesny, tym razem mówił raczej, jak poeta liryczny. „Są dwa gatunki wielkich ludz — twierdził — wielcy wśród małych i wielcy wśród wielkich. Ten oto *młody* fizyk jest większy od Napoleonów, ani kropla krwi go nie splamiła, chociaż podbił i zdobył... wszechświat cały". I genjalny pisarz, bezlitosny kpiarz, zakończył ów piękny toast słowami najszczerszego podziwu — „możemy to nazwisko wymienić śmiało obok nazwisk najgenjalniejszych genjuszów, obok Leonarda da Vinci, Newtona... nie było ich nawet dziesięciu takich w dotychczasowych dziejach ludzkości".

Einstein zdobył już dawno uznanie całego świata naukowego, nagrodę Nobla, tytuły, honory. Obok Newtona postawił go lat temu kilkanaście najwybitniejszy fizyk angielski, profesor J. J. Thomson. O teorji względności napisano tysiące rozpraw, broszur, setki tomów. Niema dziś poważniejszej pracy z zakresu wiedzy ścisłej — fizyki, astronomji, chemji — w któréjby się autor nie powoływał na te czy owe wnioski, wzory i wywody Einsteina. Spory i polemiki dawno ucichły. „Newton czasów nowszych", podbiwszy kosmos, zdobył wreszcie... ziemię. Nie ma już przeciwników, wrogów, oponentów. Jest jednym z najpopularniejszych ludzi na świecie.

I dlatego teraz właśnie, w okresie wielkiego triumfu, w chwili, kiedy uczeni amerykańscy z Mount Wilson witają swego znakomitego kolegę tak owacyjnie, kiedy tłum wznosi okrzyki i układa z róż litery jego nazwiska, warto się zastanowić nad ciekawą kwestją: co się takiego stało właściwie? Dlaczego przez tyle lat rzucano razem z kwiatami kamienie pod nogi świetnego fizyka? Czemu abstrakcyjna, trudna do zrozumienia teorja matematyczna była jakimś kamieniem obrazy, kijem, wetkniętym w mrowisko? Czem się tłumaczą protesty, niekiedy obelgi i czasem nieomal „rozruchy uliczne" i rewolucje? Historyk przyszły będzie miał kłopot nielada z tą sprawą. Spróbujmy mu ułatwić zadanie, zrozumieć, o co chodzi.

Einstein ma dziś lat pięćdziesiąt i pierwsza jego rozprawka ukazała się przed ćwierćwiekiem w bardzo mało poczytnem czasopiśmie, w starych, znanych „Annałach" fizycznych. Uczeni głowili się wówczas nad pewnem zagadnieniem, dla nas — dla publiczności — dość akademickiem. Świetny fizyk amerykański, Michelson, istny magik nauki doświadczalnej, który potrafi budować cudowne przyrządy optyczne i z jakąś karkołomną maestrją ściga fale w „eterze" i mierzy szybkość światła, Michelson tedy obmyślił bardzo sprytny aparat, ustawił go w swej pracowni i postanowi raz wreszcie odpowiedzieć uczciwie, rzetelnie, naukowo na pytanie, czy ziemia się porusza. Biegnie naokoło słońca? Prawda! Obraca się naokoło osi? Pięknie! Ale czy i jak się przesuwa w owym „e t e r z e ś w i e t l n y m", który wedle pojęć utartych wypełnia wszechświat i przenosi różne fale cieplne, „radjowe" i inne.

Fizyk amerykański pracował dniem i nocą, zimą i latem, nastawiał, wykręcał przyrząd precyzyjny tak i owak, mierzył szybkość światła „z prądem i pod prąd"... Nic! Żadnej różnicy! Ziemia zachowywała się w tych doświadczeniach poprostu tak, jakby sobie chciała zakpić z Galileusza i jego słynnego twierdzenia „eppur si muove!". Szybkość światła była we wszystkich kierunkach jednakowa. Co to znaczy? Przecież, kiedy biegnę za listonoszem, to ten listonosz się wolniej ode mnie oddala, niż gdybym stał w miejscu. Dlaczego fale świetlne uciekają ode mnie zawsze równie prędko w obie strony, chociaż stoję na ruchliwej — i nawet bardzo — kuli ziemskiej?

Kilku wybitnych uczonych próbowało rozwiązać ten rebus. Wielki fizyk holenderski, H. A. Lorentz, zabrał głos i zaproponował dość śmiałą hipotezę. Praca młodego Einsteina nie różniła się — pozornie — od innych. Nie trzeba jej sobie wyobrażać jako płomiennego manifestu. Nie zawierała mocnych słów i dźwięcznych, górnolotnych zdań. Einstein przytoczył kilka wzorów tegoż właśnie H. A. Lorentza i usiłował — jak inni — odcyfrować łamigłówkę Michelsona. Ponieważ trudność wynikła przy pomiarach szybkości światła i ponieważ — jak to wiemy dziś, w dobie ustawicznych rekordów sportowych — każdy pomiar szybkości sprowadza się do mierzenia *czasu*, młody fizyk jął się zastanawiać nad kwestją, jak w umysłach ludzkich powstało to pojęcie czasu, jakie — nieświadome — doświadczenia tkwią w prostych słowach: *jednocześnie, później, wcześniej*. I wykrył bardzo ciekawe rzeczy: właśnie fale świetlne wytwarzają w nas pewne zasadnicze pojęcia, nie można więc — odwrotnie — ich użyć do wykrycia jakiegoś ruchu absolutnego. Można natomiast — na podstawie doświadczeń Michelsona — sformułować *zasadę* ogólną, równie ważną, jak prawo zachowania energji albo prawo powszechnego ciążenia.

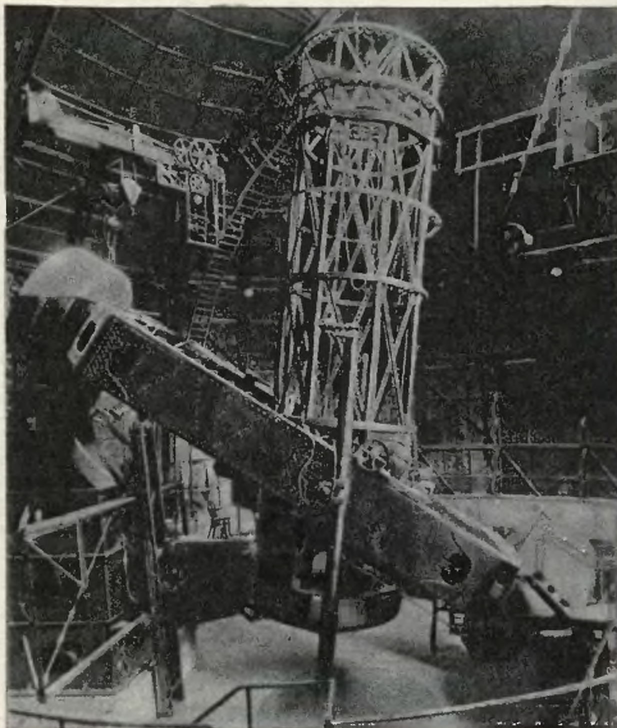
Gdzie tu powód do rewolucji? Praca młodego uczonego nie wywarła z początku wielkiego wrażenia. Jedni — jak np. słynny Oliver Lodge — uważali, że teorja jest trochę za trudna, inni — jak np. znakomity P. Lenard — twierdzili, że się *nie opłaca*, to znaczy wymaga zbyt wiele, a daje zbyt mało.

Ale już wkrótce ze wszystkich laboratorjów świata zaczęły nadchodzić wieści alarmujące. Tu sprawdzono nową zasadę w rurkach katodowych i przekonano się, że zamiast długich, ogromnie skomplikowanych formuł, daje rezultat ścisły odrazu, ówdzie aparatami astronomicznemi odkryto, że jej wyniki są słuszne. Małe elektrony i wielkie planety podlegają nowemu prawu, najdalsze mgławice, orbity ciał niebieskich, promienie słoneczne, widma gwiazd... cały wszechświat się uparł i powtarzał jedno zdanie: Einstein ma rację!

I od tej chwili zawrzało na ziemi. Są bowiem dwa gatunki mniejszych — pospolitszych — ludzi. Jedni się cieszą, że i w naszych trzeźwych, smutnych czasach powstała wielka, wszechogarniająca teorja — że i nasze pokolenie dorzuciło coś do olbrzymiego dorobku Newtonów, Koperników, Leonardów, że i my jesteśmy — chwilami — olbrzymami na miarę Fidjasza. Inni zaś trzymają się kurczowo zdobytych pozycyj, psioczą na postęp, wyszydzają wszelką myśl nową. Nawet trudna teorja matematyczna godzi w ich spokój. Oburzają się, wszczynają rejwach, protestują.

Historyk przyszły będzie mógł napisać bardzo ciekawy rozdział p. n.: „Psychologja tłumu czyli Einstein i ta reszta".

BRUNO WINAWER.

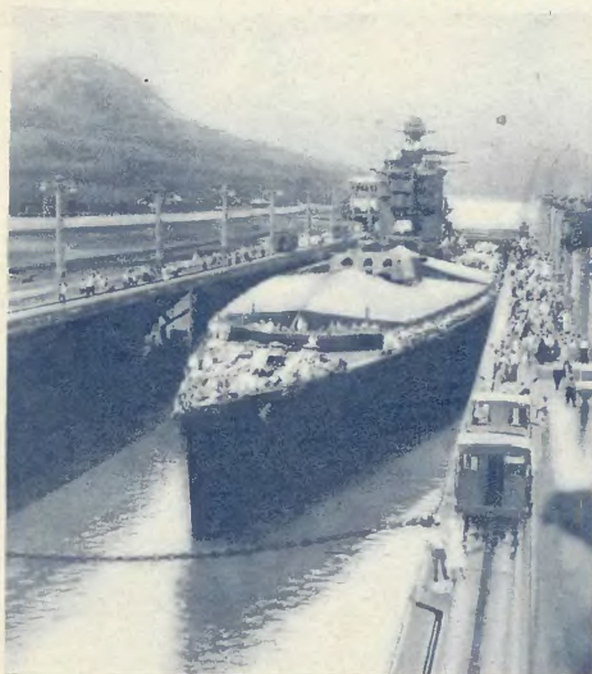


Obok: Wnętrze obserwatorjum na Górze Wilsona w Ameryce z teleskopem o średnicy 2 i pół metra. Obserwatorjum to oddano bawiącemu obecnie w Ameryce prof. Einsteinowi do jego badań naukowych. R. Sennecke — Berlin.



Profesor Einstein w otoczeniu znakomitych uczonych amerykańskich. Stoją od lewej ku prawej: Dr. Walter Adams, dyrektor obserwatorjum na Górze Wilsona, Dr. Michelson, którego badania nad szybkością światła stały się punktem wyjścia dla teorji Einsteina, prof. Einstein i dr. Millikan. New York Times — Berlin.

DIVERTISSEMENT
OBRAZKOWE.



W Kanale Panamskim. Przejazd przez Kanał Panamski, łączący Ocean Spokojny z Atlantykiem, kosztuje bardzo dużo, gdyż niejednokrotnie około pół miljona marek od okrętu. Taką właśnie sumę zapłacił pancernik angielski Nelson (na zdjęciu) za przebycie tego kanału. Fot. New York Times.



W kole: **Ta ma zdrowie!** Mercedes Gleitze, słynna angielska pływaczka ustanowiła rekord światowy, przebywając 48 godzin i 15 minut w wodzie. Atlantic-Photo.



Oryginalne drzewo. Na wyspach Bahama rośnie drzewo o tak niezwykłych kształtach, że jest ono jedną z największych osobliwości tej wyspy. P. & A. Photo.



Powyżej:
Cmentarz zapomnianych. Na wyspie Helgoland znajduje się cmentarz dla ludzi bez ojczyzny. Może na nim spoczywają zapomniane zwłoki gen. Prądzyńskiego, szefa sztabu z powstania 1831 r., który jak wiadomo, umarł na Helgolandzie i tam pochowany został, grób zaś jego z biegiem czasu zaginął bez śladu. R. Sennecke, Berlin.



Pogromczyni tygrysów. Kobiety mają niesłychaną wprawę w ujarzmianiu mężczyzn. P. Cilly Heyderich obrała sobie zaś za specjalność poskramianie tygrysów i produkuje się w cyrku Krone w Monachjum, ciesząc się niezwykłem powodzeniem. Tygrys bowiem w jej objęciach zamienia się w łagodnego baranka. Atlantic-Photo, Berlin.

WIELKI KONKURS
dla Czytelników „Światowida".

Doceniając wielkie znaczenie podjętej przez organizacje społeczne propagandy konsumpcji cukru, „Światowid" ze swej strony ogłasza **konkurs na najlepiej umotywowany sąd o plakacie.**

W 10 kolejnych numerach „Światowida" będzie zamieszczonych 10 reprodukcyj plakatów **Każdy** nadsyłający opinję o projektach otrzyma **bezpłatnie** talję kart rysunku Norblina, z tekstami Porazińskiej, stanowiącą grę dla dzieci, a nadto najlepiej motywowane odpowiedzi otrzymają nagrody: pierwsze trzy odpowiedzi — każda 5-tomowe dzieło Powsz. Wystawy Kraj. **wartości po 200 zł.,** drugie trzy odpowiedzi — każda nasze wydanie „10-lecie Polski Odrodzonej" **wartości po 60 zł.,** a ponadto nagrody pieniężne **I. 100 zł., II. 50 zł., i czternaście po 25 zł.**



Nr. 3. *Projekt Kamila Mackiewicza.*

KUPON uprawniający do głosowania na projekt **Nr. 3.**

Nazwisko ....

Adres ....

TANCERKI
ZA KTÓREMI
SZALEJE PARYŻ.

FOT. G. L. MANUEL FRERES — PARIS



Są niemi mistrzynie tanga Argentina i Laura de Santelmo.

Co roku niemal wykwitają na horyzoncie paryskich music-hallów dziwnie egzotyczne kwiaty: mistrzynie tanga. Ale zrzadka tylko zdarza się, aby któraś z nich potrafiła na jakiś czas zafascynować publiczność i wrazić się w jej pamięć dłużej niż... na jeden wieczór.

Okazuje się, że tango, które niemiłosiernie kaleczą na każdym dancingu, tango, które przed wojną posiadało aż dwadzieścia cztery figur, a obecnie zredukowało się do powolnego chodzenia po sali — to tango jest odrębną sztuką o nieraz bardzo wysokim poziomie.

Oczywiście nie wystarcza szeroka, rozwiewająca się spodnica, czerwony kwiat we włosach i kastaniety w rękach! Nie pomoże nawet czarna, koronkowa mantylla... Tanga nie można się nauczyć, trzeba je mieć we krwi. Melodja tanga potrafi naprawdę przenieść na jeden wieczór pod modre niebo Argentyny — o ile to tango tańczy prawdziwa tancerka, a nie jej licha imitacja.

Takiem niezwykłem zjawiskiem była przed dwoma laty w Paryżu tancerka *Argentina.* — „Boska" Argentina, jak ją nazywał cały Paryż. Artystka wysokiej miary, o przepięknym, uduchowionym profilu Pawłowej, o smukłych, wiotkich członkach, o niezwykłej muzykalności. — Każdy jej występ stawał się prawdziwem wydarzeniem dnia, o którem rozpisywały się dzienniki, o którem rozprawiano całymi tygodniami.

Tango Argentiny był to taniec płomienia, a każdy jej ruch był ucieleśnioną melodją.

Wróciła przed tygodniem z tournee po Ameryce, gdzie jej zgotowano królewskie przyjęcie. Oświadczyła jednak dziennikarzom, że nic jej tak nie cieszy, jak możność ujrzenia znowu wiosny paryskiej.

Podczas nieobecności Argentiny inna artystka święciła triumfy jako interpretatorka tanga. Jest nią *Laura de Santelmo,* tancerka Opery paryskiej, młoda i pełna żywiołowego temperamentu.

Czy te dwie mistrzynie tanga staną się rywalkami? To pytanie zaprząta niejednego miłośnika Terpsychory.

Jola.

Na prawo:
Laura de Santelmo, tancerka opery paryskiej.

Na lewo i w owalu:
Argentina, najsłynniejsza tancerka Paryża.





REPORTAŻ ZE ŚWIATA



Berlin szaleje za Chaplinem. Charlie Chaplin, który w tych dniach odwiedził Berlin był przyjmowany entuzjastycznie przez tłumy swych zwolenników. Na zdjęciu Chaplin ze słynną artystką filmową Marleną Dietrich.

Keystone — London.



Trzęsienie ziemi w Zelandji. Zdjęcie nasze jest pierwsze, które nadeszło do Europy i przedstawia miasto zniszczone przez trzęsienie ziemi w lutym br.

Na prawo:

Królewna narciarką. Księżniczka Marja José, żona włoskiego następcy tronu księcia Humberta, oddaje się z zamiłowaniem narciarstwu. Z uśmiechu jej i zadowolenia widać, że plotki, jakie w ostatnich czasach kursowały o jej rzekomo złem pożyciu z mężem są tylko niecnym wymysłem żądnych sensacyj reporterów.



Poniżej:

Szczerze współczujemy. Trzęsienie ziemi, które miało miejsce w Jugosławji i Grecji wyrządziło ogromne szkody, zamieniając w kupę gruzów kwitnące dotąd osady. Na fotografji zniszczona ulica w Vollando.



Na lewo:

Jubileusz min. Brianda. Wielki ten polityk francuski obchodził ostatnio 25-letni jubileusz swojej działalności, jako minister. Rozumie się, że w czasie tym Briand nieskończoną ilość razy podawał się do dymisji i znowu wchodził do nowych gabinetów, już to jako premjer, jużto jako min. spraw zagranicznych. Najulubieńszym zajęciem Brianda poza pracą zawodową jest rybołówstwo. Na zdjęciu Briand idący z wędką nad wodę.



WESELE CÓRKI CADYKA-CUDOTWÓRCY W BOBOWEJ POD GRYBOWEM.





Dwaj synowie rabina Halberstamma. Najstarszy, który prawdopodobnie będzie jego następcą (1) i najmłodszy (2).

Obok:
Rabin-cudotwórca Halberstamm (1) ze swoim zięciem Mojżeszem Stemplem, na dworcu w Bobowej. Zdjęcie to jest pierwszem i jedynem jakie się udało zrobić za życia rabina Halberstamma. Jak wiadomo bowiem, tradycja zabrania żydom-ortodoksom fotografowania się.





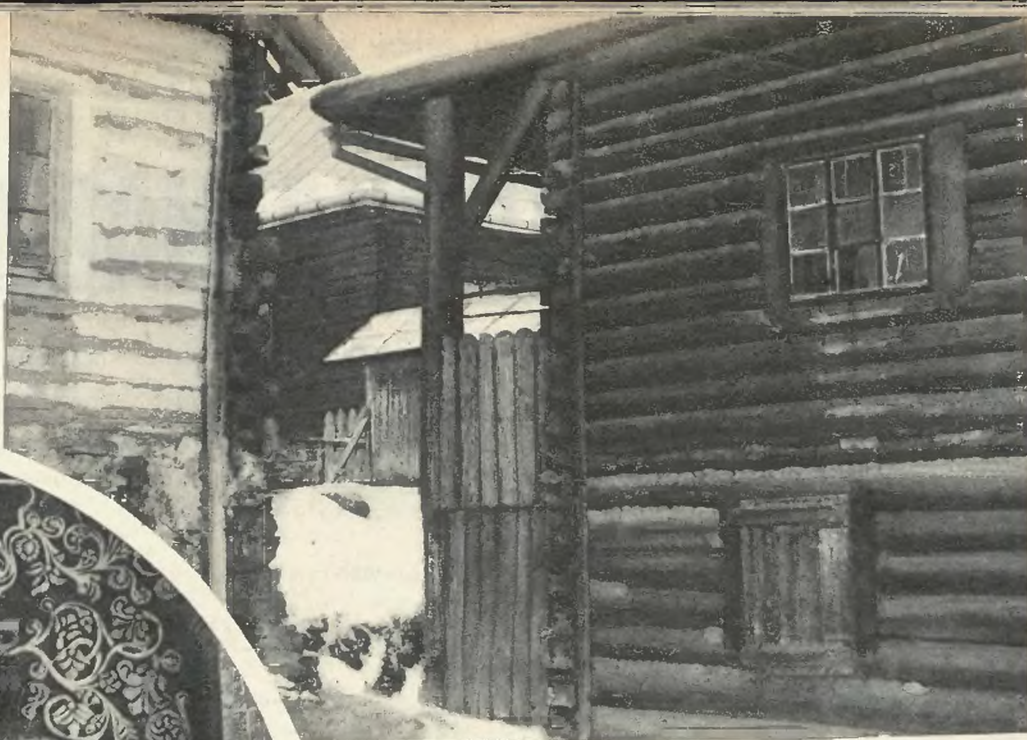
Specjalny pociąg z Krakowa, który przywiózł gości weselnych i pana młodego do Bobowy.



Panna młoda, córka rabina Halberstamma w stroju weselnym.

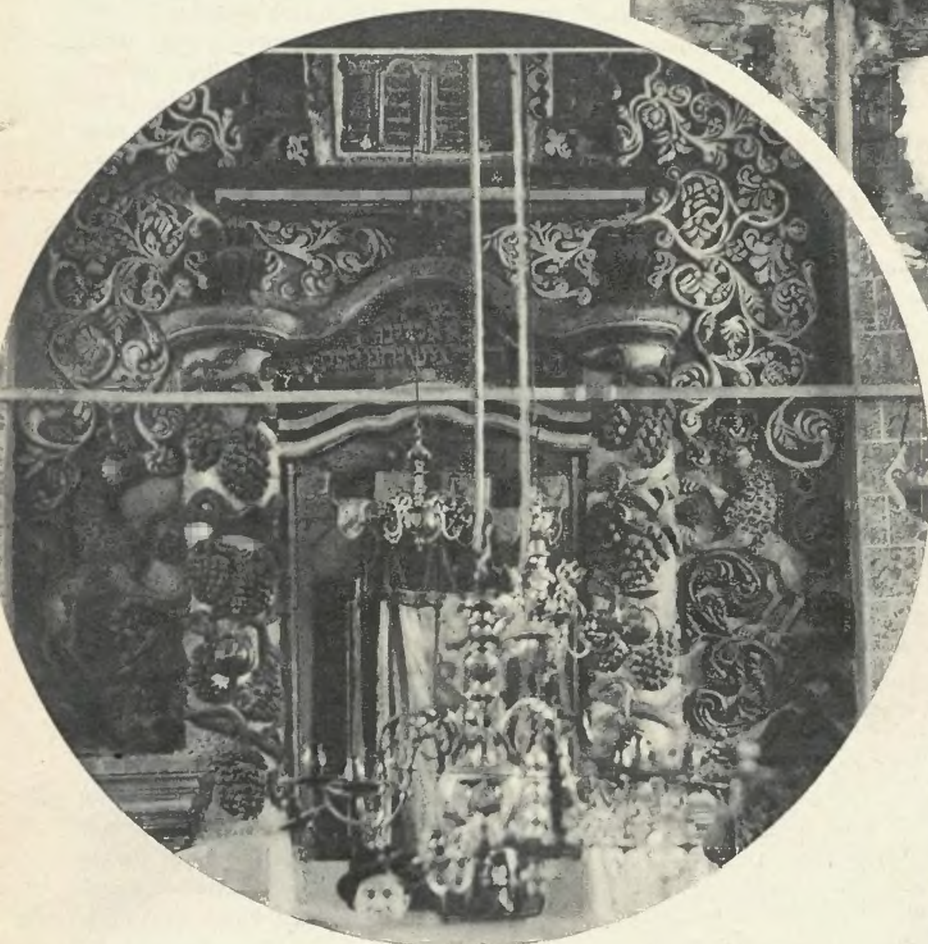
Fragment rynku w Bobowej.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA WYKONANE PRZEZ SPECJALNYCH FOTOGRAFÓW „ŚWIATOWIDA“ Krakow, Copyright by „Światowid“.



Synagoga w Bobowej.

W kole:
Główny ołtarz w synagodze w Bobowej.



Poniżej:
Dom cadyka-cudotwórcy w Bobowej.





Pan młody zdążający w orszaku ze stacji Bobowej do miasta.

Poniżej:
Szaje Weinberg, mąż zaufania rabina Halberstamma (1) ze swoim synem (2) i groteskowym ministrem gospodarstwa i aprowizacji (3).



Poniżej:
Żona rabina Halberstamma i jego córki.



Jan Lankau

W BOBOWEJ U CADYKA HALBERSTAMMA



Dziarski krakus, który zagrodził nam drogę. Ag. Fot. „Światowida"

Gdyby mój wóz miał oczy, to płakałby, jak bóbr. Kazałem mu bowiem w ubiegły wtorek gnać po ślizgawicy i błocie z Krakowa do Bobowej, po drodze pełnej dziur i wybojów i to szybko, aby na miejsce zdążyć na południe. Poczciwa maszyna nie zawiodła, gdyż punktualnie o 12-tej minęła tablicę z napisem: „*Bobowa, pow. Grybów, województwo krakowskie*".

— Więc to tu!

Bobowa jest z tego sławną, że przebywa w niej rabin-cudotwórca Ben Sion Halberstamm, otoczony czcią przez żydów ortodoksów, nietylko w Polsce, ale i zagranicą i słuchany przez nich ślepo. Właścicielem Bobowej jest rodzony brat pułkownika Wieniawy - Długoszewskiego, który także stamtąd pochodzi.

Otóż dnia 10 bm. reb Halberstamm wydawał swoją córkę Hanę za talmudystę Mojżesza Stempla. Fakt ten wywołał ogromne poruszenie wśród żydów, których tysięczne rzesze ruszyły do Bobowej piechotą, furmankami i specjalnymi pociągami, aby wziąć udział w uroczystościach weselnych.

Pojechałem i ja, aby to wszystko zobaczyć i opisać.

Tuż przy stacji w Bobowej zagradza nam drogę dziarski krakus, w czapce z pawiem piórem i woła gromko:

— Hallt!

Któżby takiego rozkazu nie usłuchał, mój szofer mimowoli nacisnął hamulce.

— Wer kimmt? — padło nowe zapytanie.

— Sprawozdawcy „Światowida".

— A, to bardzo nam przyjemnie, moje uszanowanie z panem, niech panowie pozwolą na dworzec, tam zaraz przyjedzie rabin, aby powitać swojego zięcia.

— Doskonale!

Nie potrzeba dodawać, że ten nasz Krakus nie pochodził z Bronowic, tylko z Chrzanowa, był to bowiem stary żyd, o rudym zaroście, przebrany za Krakusa. Ale na koniu dobrze się trzymał i ani myślał spadać.

— Cóż to za maskarada — zapytałem jednego z ciekawskich, którzy gromadą otoczyli auto.

— U nas jest taki zwiczaj, że na wesele przebierają się żydzi za kozaków, krakusów, ułanów i huzarów, żeby było wesoło i żeby był nastrój purimowy.

Jakby na potwierdzenie tych słów ujrzeliśmy całe falangi górali, dragonów, maharadżów i gwardji pieszej, uwijające się przed dworcem.

Inna rzecz, że patrząc na tych pejsatych ułanów, można było boki zrywać ze śmiechu. Ale o to właśnie chodziło. Śmialiśmy się my, śmiali się oni, śmiali się poważni patrycjusze w chałatach i śmiało się ku nam słońce, które nagle wychyliło się z za chmur.

Dla mnie najpilniejszą rzeczą było zobaczenie rabina.

— Gdzie on jest — zapytałem jednego z patrjarchów.

— W kancelarji u naczelnika.

— To w takim razie, proszę mnie u niego zameldować, chciałem się do niego dostać, aby mu złożyć życzenia.

— Dus ist ja ausgeschlossen, pan jest goj, pan rabin ma teraz dużo gości, on jest zajęty, to on pana nie może przyjąć, zresztą może się uda przez sekretarza...

Sekretarz, usłyszawszy moją propozycję, odrazu przybrał minę: Niemożliwe i wykluczone, ale na wszelki wypadek udał się do rabina. Za chwilę wypadł ucieszony:

— Pan ma wielkie szczęście, pan rabin prosi.

Wszedłem do kancelarji. Przedemną siedział na fotelu syn Syonu Ben Sion, rabin-cudotwórca Halberstamm z Bobowej. Twarz miał suchą i ascetyczną. Długa czarna broda, w której przeświecały srebrne nitki siwiejących włosów, spadała mu na piersi. Głęboko osadzone, mądre i przenikliwe oczy patrzały z za okularów łagodnie i badawczo.



Hotel Süsskind, gdzie sprawozdawcy „Światowida" byli przez rabina przyjmowani obiadem. Ag. Fot. „Światowida"

Rabin wstał na moje powitanie i odłożył cygaro. Przedstawiłem się.

— Pozwoli pan rabin, że złożę mu gratulacje z powodu ślubu jego córki.

— Dziękuję bardzo. Pan jest z Kurjera i Światowida? Kurjer, to bardzo poczytne pismo, liczą się z niem w całej Europie, a nawet i w Rosji.

— Skąd pan rabin o tem wie?

— Ja wiem.

— A czy pan rabin Kurjera czytuje?

— Jak jest co ciekawego, to mi czytają. Byłem teraz 10 dni w Zakopanem, aby trochę odpocząć. Ale pogoda nie dopisała.

Zamieniliśmy ze sobą jeszcze kilka zdań i rozmowa nasza była skończona. Reb Halberstamm polecił mnie opiece swojego zaufanego Szaji Weinberga i znowu usiadł na fotelu i pogrążył się w zadumie. Muszę przyznać, że rabin ten ma rzeczywiście w sobie coś pociągającego i coś, co zniewala do szacunku. W okazałym lisim kołpaku i atłasowym chałacie wygląda, jak ucieleśnienie rabina-cudotwórcy, takie jakiem chcą je widzieć tłumy.

Tymczasem na peronie uczynił się tumult, nadjeżdżał bowiem specjalny pociąg z Krakowa, z panem młodym i gośćmi. Reb Halberstamm powitał swego zięcia i wśród powszechnego entuzjazmu, wyprowadził go do powozu, poczem uformował się pochód, który ruszył do miasta. Otwierali go „kozacy" i „krakusi" oraz cały oddział pieszej gwardji w tekturowych czakach. Rabin cudotwórca, jego zięć i najbliższa rodzina oraz inni dostojnicy jechali w powozach, dostarczonych przez okoliczne ziemiaństwo i na bryczkach. Przed domem rabina pochód rozwiązał się, ja zaś zostałem zaproszony z polecenia rabina, jako jego gość, na obiad do hotelu Süsskind. Za stołem obok mnie usiedli rabin z Wadowic, przełożony kahału z Chrzanowa, mistrz ceremonji Szaje Weinberg i jeszcze kilku innych dygnitarzy. Zgodnie z rytuałem nie zdejmowaliśmy kapeluszy z głowy. Potrawy były dostarczone z kuchni samego rabina. Gospodarz przedewszystkiem wystarał się o starą, paschalną śliwowicę i nalawszy kieliszki, rzekł z namaszczeniem:

— Haim!

— Siulem! — odpowiedzieli obecni.

Potem poczęstowano mnie doskonałą rybą po żydowsku, kurą, chałą i piwem.

Po obiedzie rozglądnąłem się po Bobowej. Jest to dziura nad dziurami, ale niepozbawiona swoistego wyrazu. Największą osobliwością Bobowej jest oczywiście dom rabina Halberstamma, zwykły, skromny piętrowy budynek. Zaprowadzono mnie także do synagogi, gdzie właśnie zjawił się pan młody, aby ostatnie godziny przed ślubem przepędzić na modlitwie. W międzyczasie panna młoda zabawiała się ze swojemi rówieśniczkami w izbie, do której wstęp dla mężczyzn był wzbroniony. O godzinie 6-tej wieczór odbył się sam ślub. Para młoda stanęła pod baldachimem i tam otrzymała wśród powszechnego szlochu obecnych błogosławieństwo z rąk cudotwórcy.

Był to widok jedyny w swoim rodzaju i egzotyźmie. Tysiące żydów skupionych około swojego pasterza. Tysiące fanatycznych oczu wpatrzonych w jeden punkt. Tysiące serc bijących w jeden takt...

Miało się już ku zachodowi, kiedy żegnany owacyjnie ruszyłem w powrotną drogę. Na odjezdnem jeszcze kilku patrjarchów otarło się o moje palto i westchnęło żałośnie:

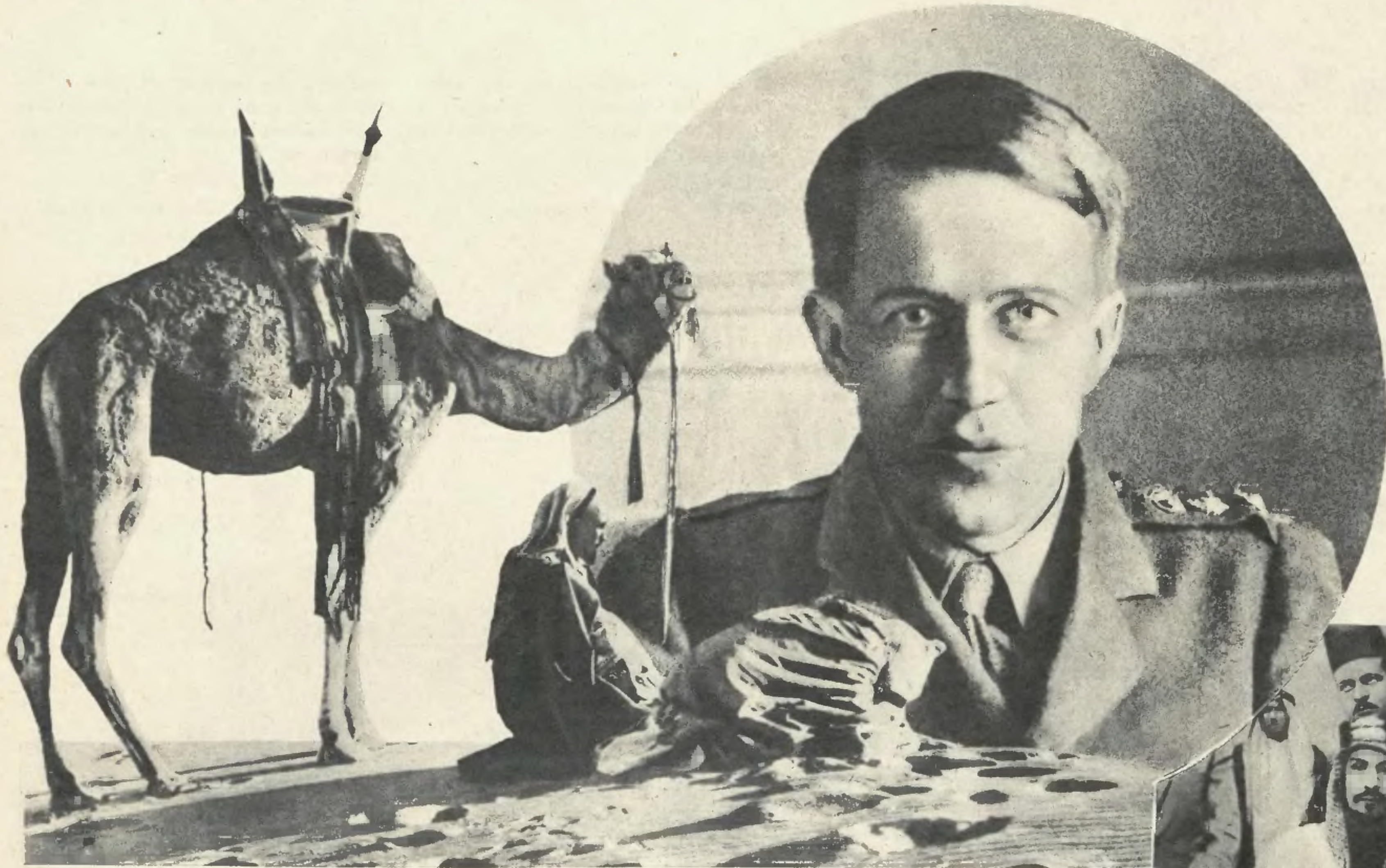
— Pan to ma szczęście, bo pan rozmawiał ze samym synem Sionu, rabinem-cudotwórcą Halberstammem z Bobowej. Pan to ma szczęście...



Wśród gości weselnych, znajdował się także sędziwy rabin Schenirer z Zakliczyna. Fot. Aleksandrowicz

ZGINĄŁ, CZY WYPŁYNIE?

TRAGICZNY ZGON PUŁKOWNIKA LAWRENCE?



Pułkownik Lawrence *w czasie swej działalności w Egipcie.*
Fot. Keystone.

Poniżej: Ibn Saud zwany „Napoleonem pustyni", król Hedżasu.
Presse Photo.





Zdetronizowany obecnie władca Afganistanu Amanullah i jego żona Suraja.
Fot. R. Sennecke, Berlin.

Przed kilku dniami przyniosły gazety wiadomość, że w czasie niedawnej katastrofy lotniczej w porcie Plymouth w Anglji zginął niejaki porucznik Shaw, pod którym to pseudonimem ukrywał się słynny awanturnik, głośny na cały świat — pułkownik Lawrence. Wiadomość ta wywołała zrozumiałe zainteresowanie w całej Europie. Jednakże nie wszyscy dają jej wiarę, a to z tej racji, że pułkownik Lawrence... nie ginie po raz pierwszy. — Już niejednokrotnie uśmiercano drukiem tego wielkiego kondotiera XX-go wieku i to po to, ażeby mógł wypłynąć w Indjach, Afganistanie czy Turcji.

Karjera pułk. Lawrence'a wkracza w dziedzinę fantastyki. Należał on do najzdolniejszych pracowników słynnej służby wywiadowczej angielskiej, czyli t. zw. „Intelligence Service". Wywiad angielski używa ludzi postawionych na najwyższych stanowiskach — pracują w nim bogaci panowie, którzy trudnią się szpiegostwem dla sportu, wytworne panie, szukające dreszczu emocji w ciągłem ryzyku, dyplomaci, przemysłowcy.

Pierwszym warunkiem przyjęcia do służby w wywiadzie angielskim jest doskonałe poznanie terenu, na którym ma się działać. Pułkownik Lawrence zdobył tę umiejętność w niesamowitym wprost stopniu. Gdy w czasie wojny europejskiej wojska tureckie groziły zajściem od tyłu armji angielskiej, trzymającej w rękach Kanał Suezki — pułk. Lawrence okazał w całej pełni swój fenomenalny dar wyczucia sytuacji. W przebraniu Beduina przebiegał na wielbłądzie pustynie Arabji, modlił się w meczetach, mówił po arabsku tak biegle, jak rodowity Arab z szeikami — i przygotowywał niestrudzenie powstanie Arabów przeciwko Turcji. On to głównie był sprawcą buntu Arabów, który zniweczył nadzieje tureckie i dał początek nowo-powstałym państwom arabskim.

Inscenizacja powstania arabskiego jest jednym z największych majstersztyków, jakie zna historja europejska. Po tym swoim triumfie zyskuje Lawrence sławę światową. Jest jedną z najpopularniejszych postaci w Anglji.

Na Arabji nie kończy się jednak karjera wielkiego awanturnika. Obserwuje on wypadki w Chinach, przeciwstawia się propagandzie komunistycznej, aby potem intrygami swojemi spowodować wybuch powstania w Afganistanie i upadek Amanullacha. Ambicje Amanullacha groziły Anglji nielada niebezpieczeństwem, ze względu na ustawiczne niepokoje na granicy afgańskiej. Anglja obawiała się, ż Amanullach zmodernizowawszy swoje państwo, będzie stanowił groźbę militarną dla olbrzymiego pogranicza indyjskiego. W takiej krytycznej chwili pojawia się na widowni pułk. Lawrence i uderza trafnie w najbardziej czułą strunę pierwotnego Afgańczyka: przywiązania do tradycji. Anglja wygrywa partję afgańską genjalnemi rękoma Lawrence'a.

Przez rok nie słychać nic o wielkim kondotierze. — I oto w roku ubiegłym wojowniczy Kurdowie powstają przeciwko Turkom. Wokoło znanej z Biblji góry Ararat rozgorzały walki — poza szeregami buntowników kurdyjskich przesuwa się złowrogi cień pułk. Lawrence'a. — Bunt się nie udaje, wojska tureckie gniotą bezwzględnie buntowników i przepędzają resztki powstańców za granicę perską. Niemniej jednak ferment, jaki wniosło to powstanie był nowym zaszachowaniem potęgi tureckiej.

Pułk. Lawrence wraca do Anglji — jak twierdzą wtajemniczeni — pod przybranem nazwiskiem por. Shaw'a. Co robi w Anglji — niewiadomo. Podobno lekarze przepowiadają mu szybki zgon, ze względu na daleko posunięty proces gruźliczy — czy jednak tak było, niewiadomo. Niewiadomo również, czy ów por. Shaw, który zginął w katastrofie samolotowej w Plymouth, był właśnie pułkownikiem Lawrence. Tajemnica zgonu wielkiego awanturnika pozostaje w zawieszeniu.

Jeżeli pogłoski o śmierci pułk. Lawrence'a okażą się prawdą, to Anglja traci w nim najzdolniejszego wywiadowcę, obdarzonego genjalnym umysłem urodzonego wodza, któremu za ciasno było w szablonowych stosunkach europejskich. Europa zaś i świat cały tracą w Lawrencie awanturnika, w stylu największych mistrzów intrygi i przygody, jednego z ludzi, dla którego sensem życia jest ryzyko, posunięte do szaleństwa.

Z. Gr

SKOKI NA KROKWI W ZAKOPANEM.

W samo południe (oczywiście plus małe spóźnienie — bez tego żadna impreza niema uroku, tak jak spotkanie z piękną kobietą) oglądamy własnemi oczyma i okiem małej ale czujnej „Laiki“ naszego fotografa skoki na Krokwi (nie wiem, czy chodzi tu o memorjał Wójcickiego czy — testament Makuszyńskiego). Na śniegu pod zjazdem, gdzie raz po raz śmigają w pędzie narciarze w szaleńczym „szusie“ — zebrało się nieco widzów — pozatem pętają się nieodzowne bezdomne psy i kilka samowarów.

Skaczą naprzód — sami Marusarze. Na Litwie mówi się: „Co krzaczek to Korsaczek“, w Zakopanem możnaby rzec: „Gdzie się ruszasz to Marusarz“. Skaczą gracko, aż trzeszczą krokwie w progu Krokwi i klaska zbity lód na zeskoku. Raz po raz zamigocze na progu skoczni rozpędzona sylweta narciarza — rozkłada ręce władczo i bezradnie zarazem, a potem pochyla się ku nosom swoich nart podobny do ptaka, który zahamuje ruch skrzydeł i zwiesi je w zadumie po bokach.

Skok narciarski jest chyba najpotężniejszym wyczynem sportowym graniczącym z niemożliwością. Jak wspaniałego potrzeba opanowania ciała, jakiego zmysłu równowagi, aby w szalonem gnaniu rozbiegiem nie stracić balansu, ażeby w tym nieuchwytnym momencie na progu zebrać się w sobie i wyrzucić jak pocisk w białą próżnię, naznaczoną czarnemi punktami zaciekawionych głów!

Jeżeli niedzielne skoki na Krokwi nie ściągnęły tylu widzów, jakby należało — pomimo, że było to oficjalne zakończenie sezonu narciarskiego — to należy to tłomaczyć inną konkurencją w tym dniu — konkurencją wiosny. Teraz dopiero bowiem w połowie marca zaczyna się najbardziej boska pora w górach, kiedy słońce szaleje na oślepiająco białych stokach i kiedy można się zrobić na murzyna bez olejku kokosowego czy innego za trzy godziny. To też nic dziwnego, że brać narciarska opala się w górach na wszelkich Halach Gąsienicowych, Kasprowych Wierchach i Kalatówkach.

To też i mnie zaniosło zaraz po skokach naprzód pod Regle, a potem na rozsłonecznione Kalatówki. Wracając pod wieczór można było widzieć prześlicznie zaróżowione chmurki na niebie i czarujące kropki na śniegu (a nawet... myślniki) produkowane na „holwegu“ do Kuźnic przez narciarzy walących z Hali Kalackiej.

Po wiośnie kalackiej wita nas przy zjeździe ziąb zgoła zimowy. Trzeba skrzepić się herbatą z rumem w Kuźnicach i gnać szosą do Zakopanego pod niebem nagle naburmuszonem i ciemnem.

Wiosna się jeszcze waha. — —

Zbigniew Grabowski.

U góry na lewo: *Trybuna sędziowska w czasie skoków na Krokwi w Zakopanem w dniu 15. marca.*

W kole: *Widok na skocznię na Krokwi w czasie zawodów niedzielnych.*

Ag. Fot. „Światowida“.

Zwycięska drużyna Sekcji Narciarskiej Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, która wygrała konkurencję drużynową.

Obok: *Zawodnik w skoku.*

NA IMIENINY MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO

W chwili, gdy ten zeszyt „Światowida“ dostanie się do rąk Czytelników, na całym obszarze Rzeczypospolitej Polskiej odbywać się będą uroczyste obchody Imienin Marszałka Piłsudskiego. W ten sposób społeczeństwo polskie złoży hołd i wyrazy przywiązania dla Męża, który w chwili, kiedy, wśród powszechnego osłupienia, jakie wywował wybuch wojny światowej, nieświadomie dla ogromnej większości narodu polskiego nadchodził moment, decydujący o jego przyszłości, wśród powszechnej niepewności znalazł w sobie świadomość, jaką drogą ma swoich rodaków poprowadzić, zarazem bodaj w cząstkę tego narodu zdołał przelać własną myśl i własny ogień, poprowadzić ją na bój, bój niejednokrotnie krwawy ale świadomie dążący do zwycięstwa i ostatecznie je wywalczający. Jak w owych dniach sierpniowych roku 1914 czyn Komendanta wywołał u jednej części społeczeństwa zapał, u drugiej jednak potępienie, tak i drogi, któremi Marszałek Piłsudski już po wywalczeniu dla Polski niepodległego bytu, odrodzone to państwo chciał prowadzić i prowadził — aż do chwili obecnej, miały i mają wielbicieli i przeciwników. Nie może być inaczej. Tak zawsze w dziejach było, jest i będzie. Nie było chyba nigdy męża stanu, obdarzonego przez Opatrzność potężną indywidualnością, niezłomną wolą, któryby na wytkniętej przez siebie drodze nie napotykał oporu. Ale przychodził zawsze czas, kiedy w obliczu dokonanych przez taką potężną indywidualność czynów następowało uspokojenie, uzgodnienie opinji, spokojny sąd historji, uwydatniający i tę starą prawdę, że niema dzieła ludzkiego bez niedokładności, ale oddający ostatecznie sprawiedliwość tym, którzy naród swój wiedli naprzód, ku celom i drogami dla szerokiego ogółu nieraz zakrytemi, ale w ich własnej świadomości jasno się krystalizujących. Historja polska przy rozbujałym indywidualiźmie Polaków, takich wypadków zna może więcej niż dzieje innych narodów...





Na ulicy Funchalu, stolicy Madery. *Charakterystyczny kalejdoskop wrażeń: na wywieszkach sklepów trzy języki, hiszpański, francuski i angielski — na ulicy dziwne połączenie nowożytnej cywilizacji jak n. p. wielkie sklepy, elektryczne oświetlenie, z objawami pierwotności, jak te woły, ciągnące powóz w kształcie sań.*



Marszałek Piłsudski na ulicy Funchalu. *Obrazek z ostatnich dni, kiedy Marszałek, przebywszy kurację, swobodnie zwiedza miasto.*



Przechadzka po mieście. *W towarzystwie swego lekarza dr. Woyczyńskiego, przedstawiciela gubernatorstwa i innych osób Marszałek z zaciekawieniem zapoznaje się z okolicą Funchalu.*

Obok: ***Przejażdżka automobilem.*** *Wytworny „Cadillac“ wiezie Marszałka wśród ogólnego zainteresowania ludności.*

Gdy Polska uroczyście dzień Jego Imienin obchodzi, sam Marszałek Piłsudski przebywa zdaleka od ojczyzny, na portugalskiej wyspie Maderze. Wróci z niej wkrótce do Polski, wróci z odświeżonemi siłami, ze świadomością swego celu i swoich dróg niewątpliwie jeszcze bardziej wzmocnioną. Wróci na dalszy etap swej pracy dla Polski. Tymczasem ku tej dalekiej Maderze pójdą w dniu 19 marca najgłębiej odczute życzenia, by te dni pod słonecznem niebem spędzone i Marszałkowi i Polsce w najbliższej przyszłości jak najobfitsze, jak najdrowsze przyniosły owoce.

Za kulisami polskiego filmu.

Rozmowa »Światowida« z Norą Ney.

OSTATNI rok zaznaczył się niezwykle wzmożoną działalnością polskiego filmu. Na ekranach stolicy pojawiały się co kilka dni nowe obrazy polskiej produkcji. „Moralność pani Dulskiej", „Janko Muzykant", „Wiatr od morza", „Na Sybir", który osiągnął rekordowy czas wyświetlania, „Serce na ulicy" i „Uwiedziona" nie licząc szeregu mniejszych obrazów, świadczą, że polskie wytwórnie zaczynają nabierać rozmachu i że polski film coraz bardziej wypiera obrazy zagraniczne. Wszystko to dowodzi, że nasza produkcja krajowa osiąga coraz lepszy poziom i dorównywa wytwórczości obcej.

W najbliższych dniach reżyser Ford przystępuje do nakręcania nowego polskiego dźwiękowca p. t. „Nieznajoma". Główną rolę powierzono w tym filmie Norze Ney. Będzie to obraz współczesny, osnuty na tle życia podziemnego Warszawy. Redakcja „Światowida" chcąc zasięgnąć bliższych informacyj o tym filmie a zarazem dowiedzieć się coś nie coś o życiu prywatnem i zamiłowaniach młodej, lecz niewątpliwie najbardziej utalentowanej gwiazdy polskiego filmu, delegowała do niej swego przedstawiciela.

* * *

Zaczęliśmy rozmawiać o tem i owem. Mówiło się o filmie, o ostatnich pracach w „Sercu na ulicy". Nora Ney jest bardzo zadowolona z współpracy z Sawanem.

— Z kim pani grać będzie w nowym filmie?

— Partnerem moim będzie Witold Conti.

— A na jakiem właściwie tle będzie się rozgrywała akcja?

— Będzie to film kryminalny, w którym powierzono mi rolę hochstaplerki. Mam bardzo kochającego męża, który usiłuje skierować mnie na uczciwą drogę. Ja jednak brnę dalej i wciągam do swoich machinacyj młodego malarza, który ma mi dopomóc do wykradzenia brylantów. W końcu wszystko jakoś się gmatwa, ja dostaję się do więzienia, on zaś powraca do swej narzeczonej. Oczywiście jest to szkic bardzo ogólnikowy, ale nie mogę dokładniej opowiedzieć, bo...

— ...to tajemnica — przerywam.

— Nie, tylko nie zapoznałam się jeszcze z treścią.

— Czyj to scenarjusz?

— Anatola Sterna.

— Czy praca już rozpoczęta?

— Nie. Dopiero 20 marca zaczynamy kręcić.

— A tymczasem?

— Zapoznaję się z treścią scenarjusza i przygotowuję toalety, co mi szalenie dużo czasu zabiera.

— Czy pani uprawia jaki sport?

— Naturalnie. Jeżdżę konno, na nartach, wiosłuję, pływam i... tańczę. Kocham taniec. Chciałabym tańczyć tak pięknie jak moja mistrzyni pani Wiera Petrakiewicz, której jestem uczennicą. Wszystkie wolne od zajęć chwile poświęcam tańcowi.

— A z pracy filmowej jest pani zadowolona?

— Bardzo, choć chciałabym spróbować mych sił i na scenie. W filmie jedno mnie tylko czasami gniewa. Od początku mej karjery muszę grać zawsze role dramatyczne. A ja czuję taki pociąg do komedji. Chciałabym zagrać kiedy w jakim wesołym filmie. Czuję, że zagrałabym dobrze. Teraz zmowu powierzono mi rolę hochstaplerki. Zawsze muszę być ponurą, smutną, każą mi się lubować w tragedji i dramacie. Życie jest i tak smutne, więc wolałabym przyczynić się do rozpogodzenia go.

— A poza atelier co sprawia pani największą przyjemość?

— Najbardziej lubię... tańczyć, jak już zaznaczyłam, pozatem lubię ogromnie leżeć na tapczanie i...

— ...i?

— ...myśleć!

— O czem pani tak myśli wtedy?

— O wszystkiem. Godzinami nieraz całemi leżę i pogrążam się w marzeniu o filmie, o scenie, tańcu i... o nędzy ludzkiej. Choć sama nie mam wiele zmartwień, myślę w takich chwilach o tych najbiedniejszych, którym chciałabym dopomóc, chciałabym ulżyć im. Ale pan wie przecież, że nie tylko pieniądzmi można ludziom ulżyć. I dlatego właśnie marzę, by grać w komedjach, by siać wkoło radość, pogodę, by ludzie patrząc na moje filmy znaleźli choć parę chwil wesołych i radosnych. Zdaje mi się jednak, że już zawsze będę musiała pozostać tą Norą Ney, tragiczką polskiego ekranu.

Bohdan Skąpski.



Na wielbłądzie, w czasie swojej podróży do Afryki





W leśnem ustroniu.



Obok: „Nieznajoma" a przecież tak dobrze znajoma.
Fot. Dorys, Warszawa.

Nora Ney, jako czarująca wróżka z kart.
Fot. Leo Forbert.

Obok: W roli Tatjany w filmie „Uroda Życia" Żeromskiego.
Fot. Dorys, Warszawa.

KRONIKA KRAJOWA



Poznań ku czci Marszałka Piłsudskiego. W niedzielę dnia 15 marca b. r. odbyła się w Poznaniu z inicjatywy 6 związków mocarstwowych pod protektoratem p. woj. hr. Raczyńskiego uroczysta akademja z okazji Imienin Marsz. Józefa Piłsudskiego. Zdjęcie przedstawia salę w czasie akademji. Wśród obecnych widzimy: dow. O. K. VII. gen. Dzierżanowskiego (1), kom. garnizonu gen. Zaborskiego (2), prokuratora Sądu Apelacyjnego Gałęziewicza (3), prof. Kurkiewicza (4), komisarza rządowego fabryki H. Cegielski, inż. Słomczyńskiego (5), nacz. wydz. opieki społ. woj. pozn. p. Macko (6) i wielu innych.

Poniżej: **Rząd w trosce o turystykę.** Dnia 16 b. m. w sali konferencyjnej Min. Skarbu pod przew. wicemin. St. Starzyńskiego odbyło się plenarne likwidacyjne posiedzenie międzyministerjalnej komisji do zbadania zagadnień turystyki przy udziale przewodniczących podkomisyj, delegatów ministerstw oraz wszystkich członków. — Na zdjęciu m. i. widoczni: wicemin. skarbu St. Starzyński (przewodniczący) (x), dr. Orłowicz (1), dyr. Moskwa z min. komunikacji (2), nacz. Lechnicki z M. S. Z. (3), płk. Ulrych (4).





Ohydne morderstwo we Lwowie. W niejakiej Kocanowej we Lwowie kochało się dwóch rywali a mianowicie Zimermann i Podwysocki. Pierwszy z nich powodowany zazdrością zamordował Podwysockiego, zadając mu 12 ran długim nożem. Na zdjęciu dom przy ul. Stebelińskich Nr. 13, w którym dokonano tego morderstwa.

Fot. M. Münz, Lwów.



Obok: **Fenomenalny jasnowidz z Wiednia.** Wszechświatowej sławy psychografolog Rafał Schermann przybył do Warszawy.

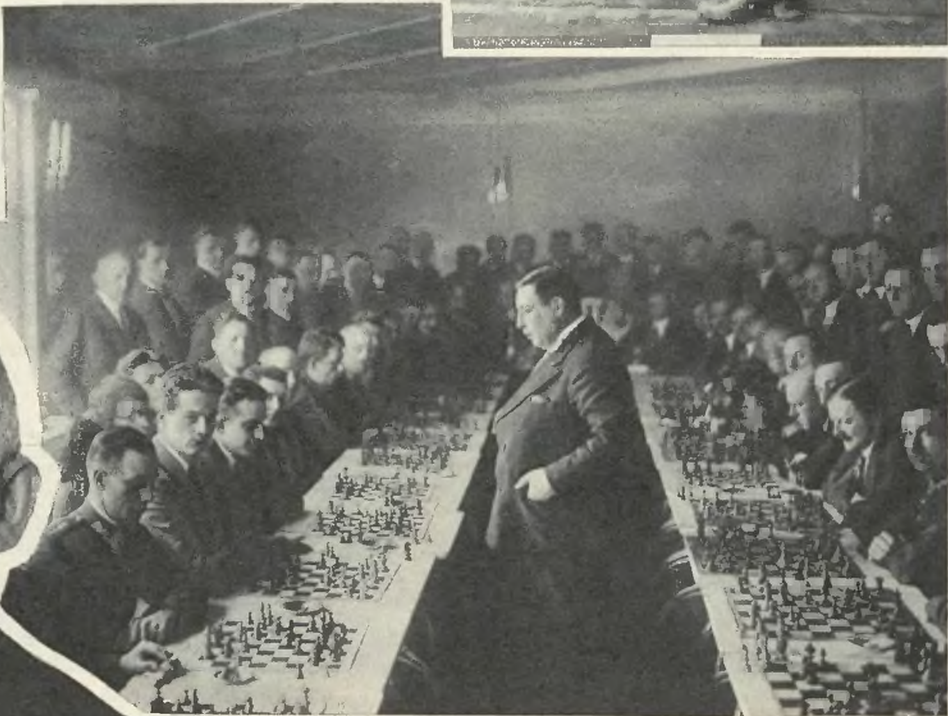


Niech żyją Węgry! Dnia 15 bm. jako w dniu narodowego święta węgierskiego odbyła się w gmachu Stow. Techników uroczysta akademja, urządzona przez Polsko-Węgierskie towarzystwo im. króla Stefana Batorego pod protektoratem posła węgierskiego w Warszawie dr. Piotra Matuski. W akademji tej wzięli m. i. udział min. WR. i OP. Czerwiński (1), biskup Szlagowski (2), prez. Słomiński (3). Korpus dyplomatyczny nader licznie reprezentowany. Przybyli: JE. nuncjusz Marmaggi (4), amb. ang. Erskine (5), poseł szwajc. Segesser (6), poseł węg. dr. P. Matuska (7), poseł czechosł. Girsa (8) i bułg. Robeoff (9).



Na prawo: **Tancerki wiedeńskie w Warszawie.** Tancerki ze słynnej trupy Bodenwieser bawiąc w Warszawie nie omieszkały odwiedzić znanej winiarni Fukiera na Starem Mieście. Na fotografji tancerki flirtujące z siwobrodym odźwiernym u wejścia do winiarni.

Poniżej: **Konkurs szachowy Pozn. Klubu Szachistów z udziałem mistrza Rubinsteina.** Zdjęcie przedstawia mistrza Rubinsteina rozgrywającego w cukierni Dobskiego w Poznaniu konkurs szachowy przeciw 25 partnerom. Rubinstein wygrał 13 partyj, remisował 4, przegrał 8.



CZERWONY KAT

NA WYGNANIU



Syn Trockiego. *W tych dniach wyjechał on z domu ojca w niewiadomym kierunku, ale zapewne z określonym celem.*

FOT. J. WEINBERG — KONSTANTYNOPOL.

Ze śmiercią Lenina skończyła się spoistość bloku bolszewickiego. Dopóki żył ten bądź co bądź wyjątkowy człowiek, energją swoją i powagą trzymał w żelaznych okowach wszystkie rozbieżne ideowe i taktyczne kierunki bolszewickie. Po jego śmierci nikt już nie miał kwalifikacji do takiego jedynowładztwa. Jednego musiało zastąpić wielu a temsamem wewnętrzna zwartość bolszewizmu poddana była sporom rozmaitych kierunków, odbiegających na prawo albo na lewo. Zdołał się wprawdzie wysunąć na czoło Stalin, ale nie umilkli i jego opozycjoniści. Wśród nich Trocki miał za sobą najwięcej zasług, a w sobie najwięcej temperamentu. Nie poddał się nowemu dyktatorowi, walczył z nim długo w Rosji, nie mogąc go zwalczyć a zawiele mając własnej siły, by dać mu się zwalczyć, poszedł na wygnanie, mieszkając od dłuższego czasu w Konstantynopolu. Stalin zostawia go tam w spokoju, pewnie nie z pobłażliwości, ale z obawy. Trocki bowiem zawiele wie i na wypadek, gdyby zechciał być niedyskretnym, mógłby niejednego z dygnitarzy sowieckich zdemaskować, ponadto zaś posiada dokumenty, które nie powinny nigdy zobaczyć światła dziennego. Gdzie się znajdują te jego dokumenty, dla Stalina bardzo niewygodne?

Pożar willi Trockiego przed kilkunastoma dniami zdawałby się naprowadzać na domysł, że Stalin przypuszcza, iż pamiętniki Trockiego znajdują się w jego mieszkaniu. Skądinąd jednak nadchodzą wiadomości, że Trocki znając dobrze przewrotność swoich dawnych towarzyszy, zabezpieczył się, zabezpieczył swoje pamiętniki... na wszelki wypadek: nietylko na wypadek pożaru, ale i na wypadek zamordowania go. Pamiętniki Trockiego są więc ulokowane zagranicą z tem zastrzeżeniem, że właśnie w razie zamordowania autora ukażą się w druku. W tem, dla czerwonego kata przebywającego obecnie na wygnaniu, leży najpewniejsze zabezpieczenie jego życia, bo nadziei, by wrócił kiedykolwiek do Rosji, do czynnego w niej życia, do dawnego znaczenia, sam Trocki już zapewne nie posiada.





Ogólny widok miejscowości Prinkipo. *W tej uroczej nad jeziorem położonej miejscowości, mieszka obecnie Trocki.*



Willa Trockiego. *Fasada willi Izzet Paszy w Prinkipo pod Konstantynopolem, gdzie obecnie mieszka Trocki.*



Trocki przy pracy. *Czerwony kat w swej pracowni, w dniu 1 b. m. padłej ofiarą pożaru.*

Wystawa Władysława Skoczylasa.

Z Wystawy Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie.



„Martwa natura".

Poniżej: „Przy studni".



„Beethoven" (drzeworyt).



„Zbieranie jabłek"

Poniżej: „Młocarnia".





Wszystkie zdjęcia wykonała Agencja Fotograficzna „Światowida".

Grafika, t. j. sztycharstwo, drzeworytnictwo i litografja, ze wszystkich rodzajów sztuki jest w społeczeństwie naszem najmniej rozumianą, uznawaną i cenioną. Dzieje się to z winy pewnego identyfikowania tych technik z reprodukcjami dzieł sztuki, wszelkiemi sposobami mechanicznymi uzyskiwanymi, oraz małego przygotowania ogółu w zakresie odczuwania i rozumienia graficznego konwenansu, przedewszystkiem rysunku czarno-białego, pełnego odrębności, wytwornej formy i charakteru. Nie mamy bowiem tradycji w tym względzie, czego przykładem klasycznym jest naprzykład drzeworytnictwo japońskie.

Mimo to jednak w ostatnich czasach grafika w Polsce ma wybitnych przedstawicieli, od *J. Pankiewicza* i *L. Wyczółkowskiego* począwszy a skończywszy na najmłodszych, wykształconych w Krakowskiej Akademji Sztuk Pięknych.

Najtrudniejszą i najżmudniejszą techniką graficzną jest drzeworyt, zarówno jedno, jak i wielobarwny, w którym linja, kreska i plama jasna i ciemna nadają obrazowi cechy odrębności, sięgającego do zupełnego oderwania się od wszelkiego realizmu.

Jednym ze znakomitych drzeworytników polskich jest *Władysław Skoczylas,* którego sztuka posiada zgoła indywidualne cechy, z oparciem o tradycje polskiego drzeworytu ludowego, jego sensu zdobniczego i pewnego uszlachetnionego wyrazu prymitywności w konstrukcji i treści. Artysta ze szczególną pasją i zrozumieniem przedstawia w swych drzeworytach legendy i świat Podhala, jego pejzaż i ludzi, typy górali i zbójników. Sposób przedstawienia rzeczy i wyraz jego dostosowany umiejętnie a wyszukanie do treści. Kreska modelunku biegnie za charakterem formy, zmieniając swoje natężenie i długość.

Treścią W. Skoczylasa są nadto studja z życia zwłaszcza małych miasteczek czerpane, na tle ich zabudowań, tak pełnych swoistego sentymentu i wyrazu, wykonane techniką akwarelową.

Obok wielkiego dorobku artystycznego zwłaszcza na polu drzeworytnictwa, poszczycić się może nasz artysta znakomitymi czynnikami pedagogicznymi, stwarzając wokół siebie grono młodych artystów, którzy wzorem swego mistrza dzielnie dla sztuki polskiej pracują.

O wartości i zakresie twórczości artystycznej Władysława Skoczylasa świadczy wymownie obecna wystawa zbiorowa prac jego w Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie.

m. d.

KRATKI, KROPKI I DUŻO FANTAZJI

(Oryginalna korespondencja z Paryża).

Chcąc mówić o modzie wiosennej, trzeba mówić w liczbie mnogiej: o modach. I rzeczywiście nie można sobie wyobrazić większej rozmaitości, jak ta, którą wyczarują pierwsze piękne dni.

Dwa żywe kolory wchodzą zwycięsko w szranki: zielony i czerwony. Tak jest moje panie, czerwony kolor, przez rok z górą zaniedbany i wygnany z garderoby damskiej







wraca nam na całej linji. Podobnie, jak i kolor zielony ma służyć do ożywienia czarnych sukien i kostjumów.

Wielkie modystki z ulicy de la Paix i placu Vendome lansują całe mnóstwo zielonych i czerwonych kapeluszy z filcu, ze wstążek, ze słomki. Są one jeszcze bardziej zawadjackie niż kiedykolwiek, odsłaniając lewe ucho a ocieniając natomiast prawą skroń.

Nawet kostjumy sportowe, które dotąd lubowały się w spokojnem połączeniu barwy bronzowej i beige, zaczęły naraz okazywać ogromną skłonność do fantazji. Czerwona spodnica łączy się z beige żakiecikiem a zielony kapelusz sekunduje bronzowemu kompletowi. Dotychczas można było powiedzieć, że prawdziwa elegancja polega na harmonji barw — obecnie panuje prawo kontrastu.

Każda elegantka musi posiadać chociażby jedną szkocką sukienkę, a jeśli jest bardzo skromna, to zadowoli się bluzką lub szalem w kratę... Szkockie sukienki z ciemnymi płaszczami w jednolitym kolorze tworzą bardzo ładne komplety na przedpołudnie.



Moda kratek nie wyklucza bynajmniej mody kropek. Widzimy więc dużo wdzięcznych sukienek letnich w duże lub małe groszki a nawet połączenie spodniczki w kropki z gładkim żakiecikiem i vice versa.

Na wieczór obowiązuje nadal większa prostota w linji i powłoczystość toalet. Do jasnych sukien obowiązują niemal wyłącznie ciemne rękawiczki.

Reprodukujemy kilka ostatnich modeli paryskich.

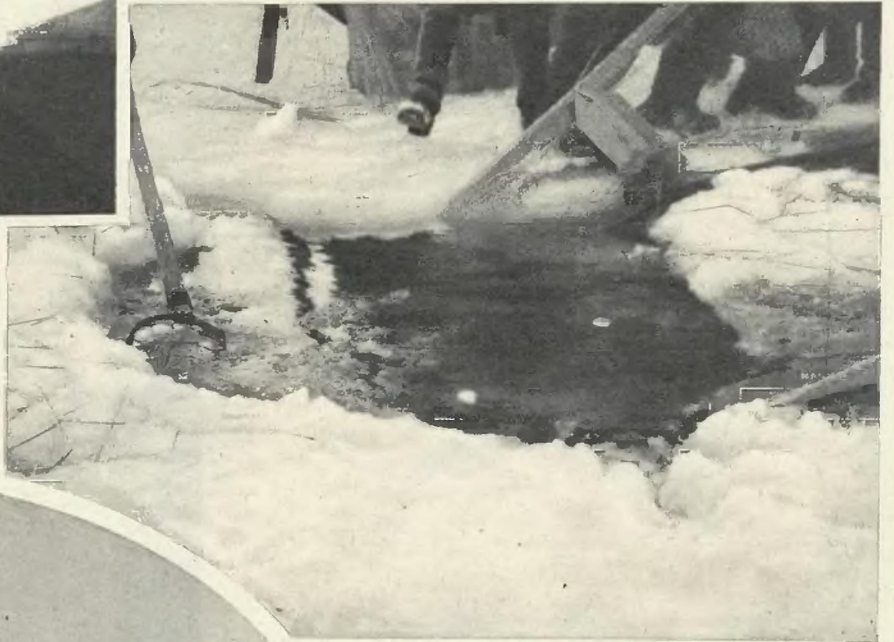
Jola.

Rybołówstwo zimowe na jeziorach.



Widok jeziora Drywiaty koło Bracławia (woj. wileńskie).

W owalu:
Przygotowania do połowu zimowego na jednem z jezior kresowych.



Wyciąganie skrzydeł niewodu z wychodni.

RYBY i RYBACTWO: Przy tych słowach u wielu osób bezwiednie stają w oczach minione wywczasy wypoczynkowe z wędką w ręku nad wodą. Jednak tak pojmować rybactwo byłoby błędem. Poza wędkarstwem, stanowiącym szlachetny i piękny sport, istnieje rybactwo właściwe, poważna gałęź produkcji, zatrudniająca licznych rybaków zawodowych.

W ogólnym bilansie polskiego rybactwa udział jezior jest znaczny. Polska posiada przeszło 5.500 jezior o łącznej powierzchni ok. 220.000 ha. Gdyby tak móc ten olbrzymi obszar wód ułożyć we wstęgę szerokości jednego kilometra, to byłaby ta wstęga przeszło dwa razy dłuższa od Wisły, od jej źródlisk aż do ujścia. Jeziora polskie naogół są nieduże, jednak wśród nich spotyka się także olbrzymy jak np. Narocz (8000 ha), Snudy-Strusko (6350 ha). Wogóle dużych jezior o powierzchni większej niż 100 ha posiadamy w Polsce 25. Znaczna większość jezior jest pochodzenia polodowcowego. Jeziora skupione są w pojezierza, które ciągną się prawie nieprzerwanym pasem w północnej części Polski, rozszerzającym się na zachodzie i wschodzie. Największe pojezierze, wileńskie, składające się z blisko 1100 jezior, leży na najdalej ku północy wysuniętej części Rzeczypospolitej, w północnych powiatach województwa wileńskiego. — Łączny obszar tych jezior wynosi 71.000 ha. co stanowi prawie 1/3 część ogólnej powierzchni jezior polskich. Środkowa część Polski posiada pojedyncze, rozrzucone jeziora, na południu jeziora wcale nie występują. Przeciętna roczna produkcja jezior wynosi w przybliżeniu 7 miljonów kg. ryb. Z pośród poławianych ryb najważniejszemi są leszcz, szczupak, sandacz, lin, sielawa, płotka, okoń i niektóre inne ryby. Na jeziorach poławia się również rak, w znacznych ilościach wywożony do Niemiec i Francji.



Długotrwała wojna przyczyniła się do wyniszczenia zapasów rybnych w jeziorach. Niekrępowane żadnemi zakazami prawnemi, rabunkowe połowy uprawiane na jeziorach w centralnej i wschodniej części Polski jeszcze w większym stopniu pogarszają stan rzeczy. Podobno ustawa rybacka, która ma normować rybołówstwo na wodach otwartych na obszarze całej Rzeczypospolitej, jest już wszechstronnie i dokładnie opracowana przez czynniki rządowe i będzie wkrótce przedstawiona ciałom ustawodawczym. Oby się to stało jaknajprędzej, bowiem unormowanie stosunków rybackich na wodach jest jednym z zasadniczych warunków do podniesienia produkcji rybnej.

Rybołówstwo jeziorowe zatrudnia około 6000 osób. Zawód rybaka jeziorowego jest niezmiernie trudny i niebezpieczny. Podczas ciepłego okresu roku połów ryb odbywa się na jeziorach przeważnie w nocy. Im ciemniejszą i więcej dżdżystą bywa noc, tem lepszą jest dla połowu. Głównym jednak okresem połowów ryb jest zima, kiedy lód skuje jeziora. Wówczas odbywa się połów ryb dużym niewodem, który zagarnia ryby na ich leżach zimowych. Niewód jest to bardzo duża sieć i składa się ze skrzydeł i t. zw. „matni" o kształcie worka, do której skrzydła wpędzają ryby. Przy niewodzie zimowym pracuje drużyna rybaków, składająca się z 16—20 osób, zależnie od wielkości sieci i grubości lodu. Przy sprawnej robocie i niezbyt grubym lodzie robi się dziennie do 3 toni, czyli zaciągów niewodem. Ostatnią tonię kończy się zwykle późnym wieczorem przy świetle pochodni.

Sieć wpuszczają rybacy do t. zw. „zapustni", otworu wyrąbanego w lodzie w głębokiem miejscu jeziora. Niewód wpuszczony do wody jest przeciągany pod lodem zapomocą dwóch lin, uwiązanych do końców skrzydeł. Wyciągają niewód z drugiego otworu, wyrąbanego w lodzie na płytkiem miejscu. Wyniki połowów są zmienne, nieraz jednak bywają bardzo obfite, sięgając setek i tysięcy kg. z jednej toni.

Połowy ryb na jeziorach są szczegółowo przedstawione w filmie pod tytułem „Rybołówstwo jeziorowe", skąd też pochodzą obok umieszczone ilustracje. Ten piękny i pouczający film jest jednym z filmów, stanowiących całość o rybactwie, które zostały wykonane w roku ubiegłym przez Instytut Filmowy przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Wilnie.

St. Sakowicz.



Rynek rybny w Wilnie.



Obok:
Wśród złowionej drobnicy znalazł się okazowy egzemplarz sandacza.



Zapuszczanie niewodu do zapustni, otworu wyrąbanego w lodzie.

EUROPA W ŚNIEGU



Auto, które ugrzęzło w śniegu na przedmieściach Berlina. Jak na koniec marca to nieźle! Presse Photo



Śnieżyca, która szalała przed kilkoma dniami na ulicach Paryża. Trampus-Ag. — Paris.



W owalu: Olbrzymie zwały lodu i śniegu na wybrzeżu morskiem pomiędzy Swidemünde i Heringsdorf w Niemczech. Atlantic Photo.

Poniżej: Zazwyczaj około 10 marca sprzedają w Warszawie na ulicach pierwsze kwiaty polne, tak zwane śnieżyczki, tego roku jednak zamiast śnieżyczek spadł śnieg i to taki, że w krótkim czasie zasypał całe miasto. Na zdjęciu policjant pełniący służbę w czasie śnieżycy. Ag. fot. „Światowida"



Poniżej: Ostatnio panujące mrozy skuły Dunaj pod Budapesztem powłoką lodową, na którą obecnie spadły olbrzymie śniegi. Na zdjęciu pogotowie ratunkowe policji na Dunaju pod Budapesztem. Atlantic Photo.





Obok: Także w Londynie w ostatnich dniach sypał śnieg aż miło, pomimo, że zazwyczaj w marcu panuje tam już wiosenna pogoda. Na zdjęciu posterunek przed mostem Tower, w czasie śnieżycy. Sport et General.

CO GRAJĄ W TEATRZE



Na lewo:

„Lekarz na rozdrożu" w Teatrze Polskim w Warszawie. Swego czasu Molier nie szczędził lekarzom w swoich sztukach zjadliwej satyry popularnej u publiczności, która im bardziej potrzebuje lekarzy, tem chętniej ich krytykuje. Shaw poszedł w sztuce „Lekarz na rozdrożu" jeszcze przed wojną, śladami swego „protoplasty". Przedstawienie tego utworu najpopularniejszego z dzisiejszych autorów dramatycznych wywołało i wśród widzów Teatru Polskiego w Warszawie żywe zainteresowanie. Podajemy scenę przedstawiającą Jennifer (p. Mila Kamińska), żonę art.-malarza Louis Dubedat w pracowni swego męża. Fot. St. Brzozowski, Warszawa.

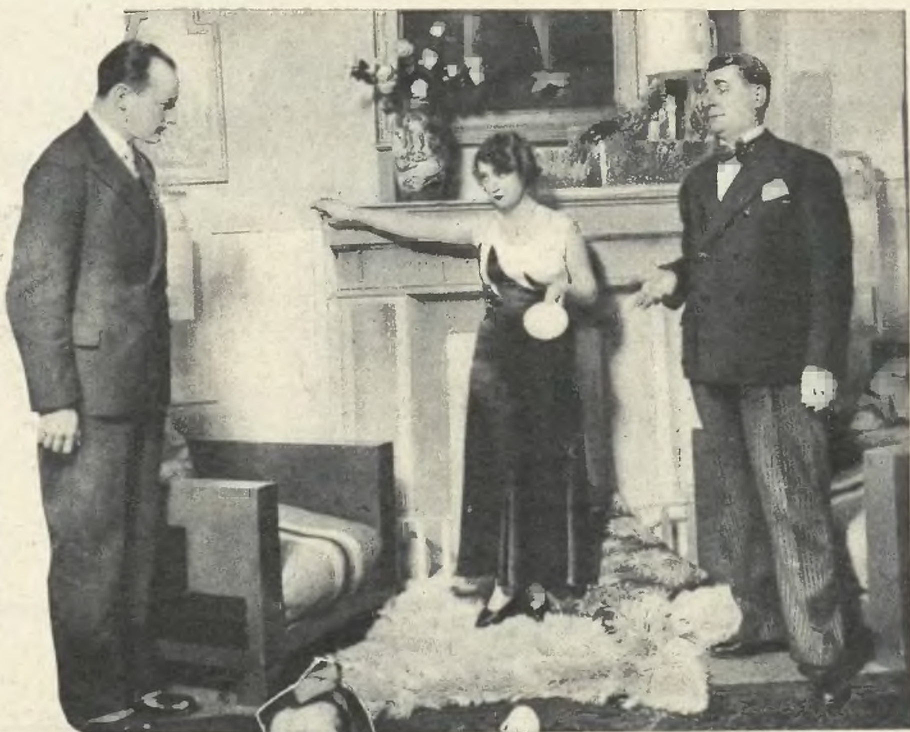
Poniżej:

„Ludzie w hotelu" w Teatrze Miejskim w Krakowie. Ten sceniczny „fotoreportaż" niemieckiego pióra p. Vicki Baum, cieszący się dużem powodzeniem na niemieckich scenach pod oryginalnym tytułem „Grand Hotel", ze zmienionym nagłówkiem wystawił poraz pierwszy w Polsce Teatr Poznański. Obecnie uzyskał ona wstęp i na deski teatru Miejskiego w Krakowie. Oto odsłona 13-ta z pp.: Hierowskim (1), Woskowskim (2), Krzemieńskim (3) i Kostecką (4) Ag. Fot. „Światowida".



Poniżej:

„Gwiazdki z nieba" w Teatrze Polskim w Poznaniu. Z wyjątkowo ciekawą premjerą, nie granej dotychczas w Polsce sztuki wystąpił Teatr Polski w Poznaniu. Jest to „impresja sceniczna" J. Chlumberga, reżyserowana przez p. dyr. Szczurkiewicza. Z doskonałej obsady podajemy scenę pomiędzy pp.: Biesiadecką, (Ona), Kwiatkowskim (On — na lewo) i Nowackim (Mąż na prawo).



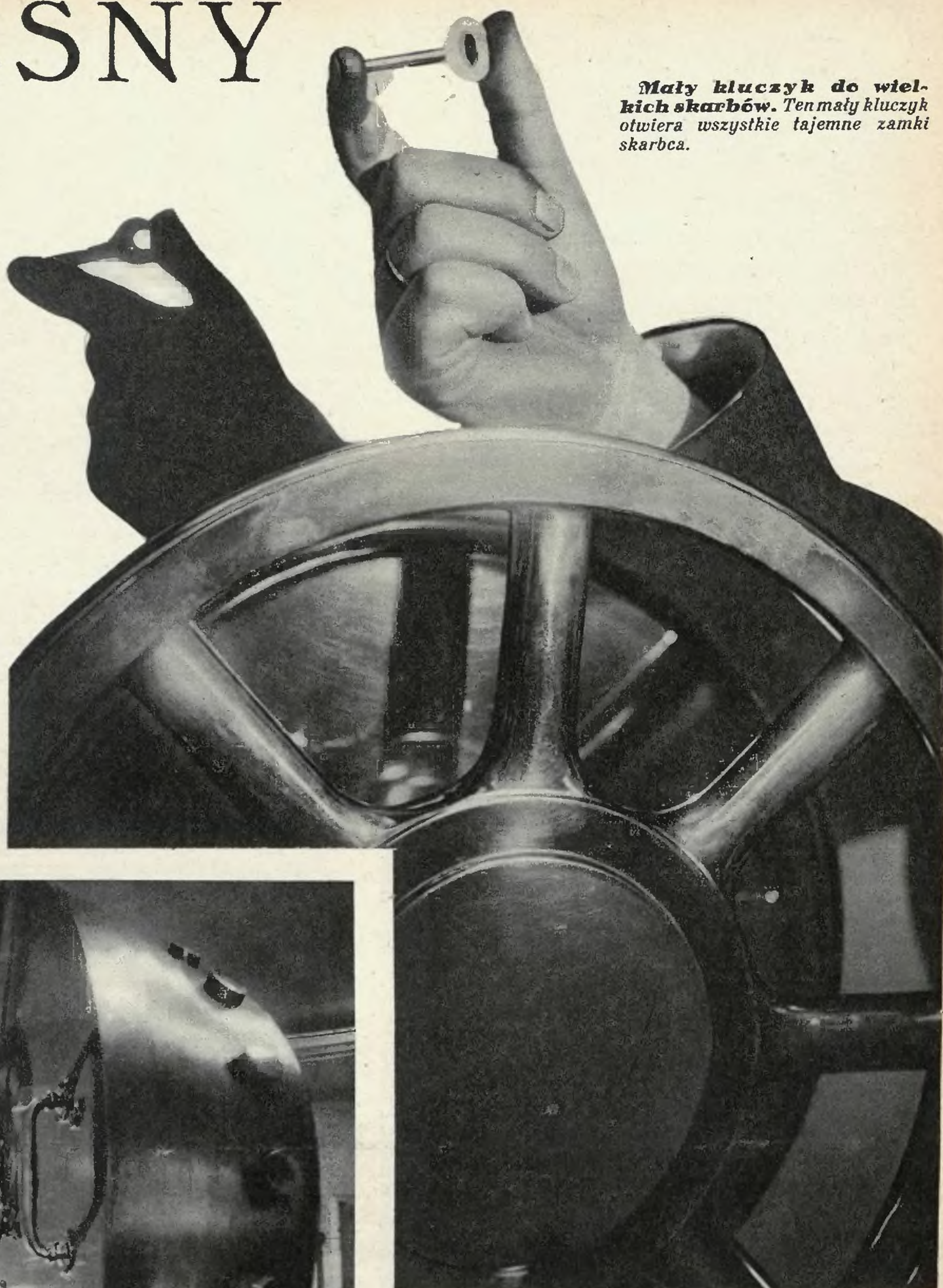


Obok:

„Dom otwarty" w Teatrze Ateneum w Warszawie. Jak „cała Warszawa" chodziła do teatru p. Jaracza na dwie pierwsze sztuki, tam grane, „Zemstę" i „Ulicę", tak obecnie sponiewierany za życia przez niektórych krytyków Michał Bałucki ściąga tłumy publiczności na przedstawienia „Domu otwartego". Stefan Jaracz sam tym razem nie gra, ale reżyserja tej starej komedji dowodzi jego pomysłowości, nie cofającej się nawet przed rozmyślną groteską. Oto postacie państwa Ciuciumkiewiczów (pp. Janecka i Szletyński) i ich nadobnych córek.

Fot. St. Brzozowski, Warszawa.

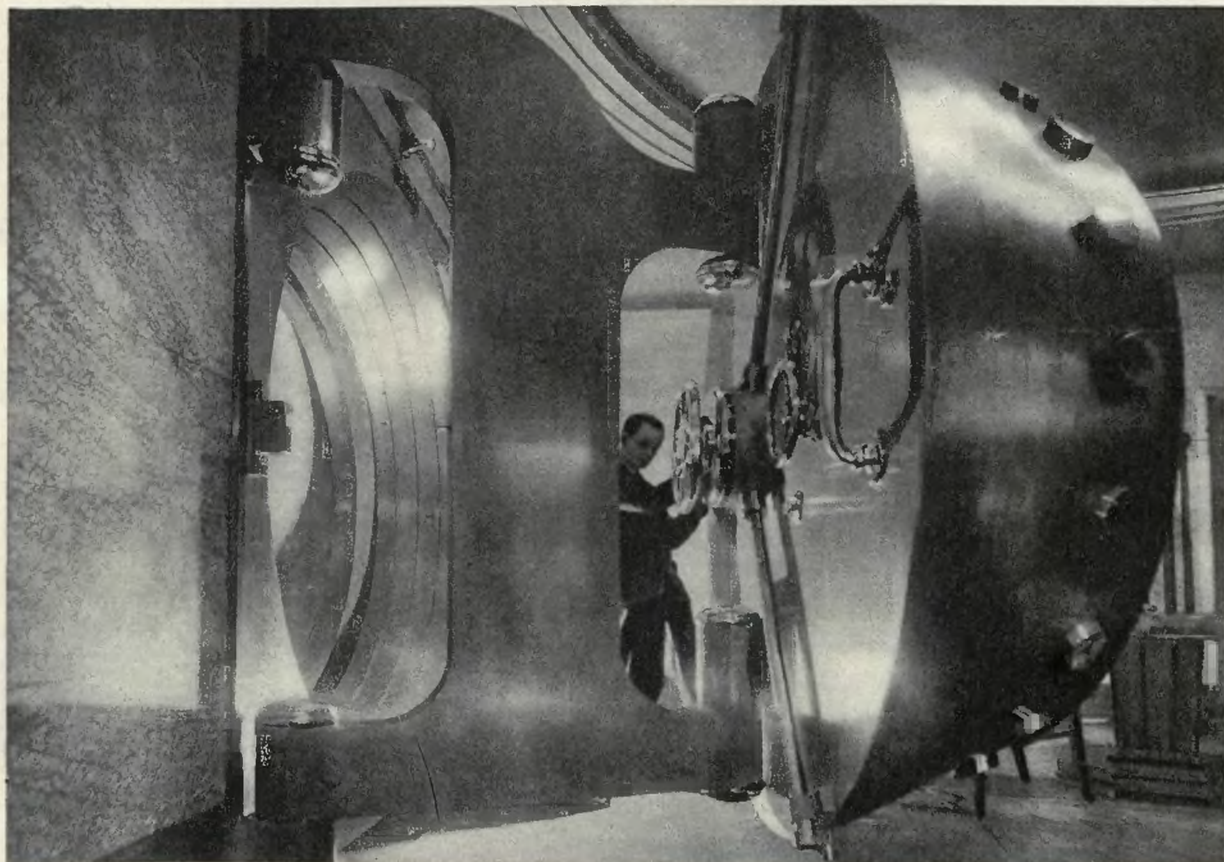
NOWOCZESNY SEZAM



Mały kluczyk do wielkich skarbów. *Ten mały kluczyk otwiera wszystkie tajemne zamki skarbca.*

Zacięta walka toczy się pomiędzy tymi, którzy bronią swojej, albo powierzonej im obcej własności, a tymi, którzy chcą cudzą własność zagrabić. Obok całej rzeszy złodziejaszków drobnego kalibru, istnieją i rabusie w wielkim stylu a nawet całe ich organizacje, usiłujące wejść w posiadanie drogą zbrodni tego, co obcy kapitał i praca nagromadziły. Banki są szczególnym przedmiotem pożądliwości tych zbrodniarzy, bo w skarbcach banków gromadzą się dzisiaj nietylko kapitały w gotówce, sztabach złota i papierach wartościowych, ale i oddane bankom na przechowanie bezcennej często wartości klejnoty. Jedna i druga strona: i ci, którzy tych skarbów bronią i ci, którzy je zagrabić pragną, posługują się najbardziej nowoczesną techniką.

Wejdźmy do skarbca takiej wielkiej instytucji finansowej. Jego ściany zbudowane są z potężnych płyt pancernych, wbudowanych w betonowe fundamenty budynku. Na przedniej ścianie są potężne drzwi w formie kolistej. One same ważą tyle, ile wynosi ciężar jednego wielkiego nowoczesnego wagonu kolejowego, t. zn. około 35.000 kg. W tych drzwiach umieszczone są zamki, otwierające się

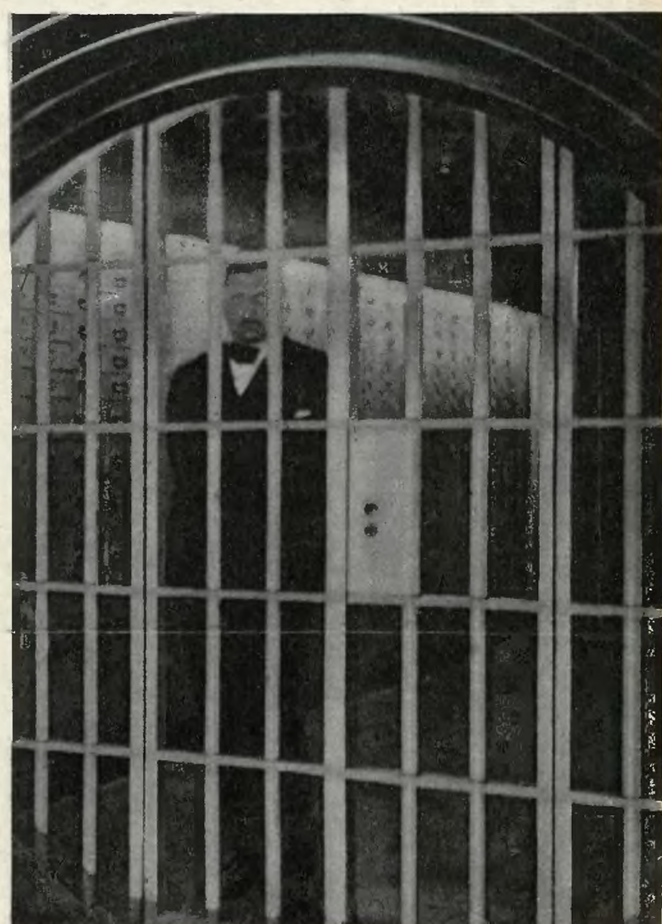


Ściany skarbca. *Potężne płyty specjalnie przyrządzanej stali bronią własności przed grabieżą.*

nieproporjonalnie małym kluczem, ale tylko przy nastawianiu ich na specjalne kombinacje liter, strzeżone pilnie w największej tajemnicy, znanej tylko najbardziej odpowiedzialnym i zaufanym kierownikom instytucji. Jeżeli dawniej skarbiec zawierał dużo powietrza, to obecnie te przestronne korytarze zostały skasowane, powietrza do wnętrza skarbca dochodzi bardzo niewiele przez jeden jedyny wąski otwór. Dzięki temu, gdyby nawet zbrodniarz zdołał się bez naruszenia drzwi dostać do wnętrza skarbca, n. p. dawszy się tam zamknąć, zginąłby w krótkim czasie, udusiwszy się skutkiem braku powietrza.

Oczywiście w całej budowie skarbca zastosowano specjalnego rodzaju stal, ażeby jej nie można było stopić żadnemi chemikaljami, któremi zazwyczaj posługują się nowocześni zbrodniarze, w wielkim stylu włamywacze do kas bankowych. Tu jest właśnie teren najzaciętszej walki pomiędzy własnością a grabieżą. Jeden i drugi czynnik wysila się na coraz to nowe pomysły techniczne, w których chemji przypada najwybitniejsza rola. W walce tej zwycięża na szczęście niemal zawsze prawo nad zbrodnią.

Zwycięstwo jest po jego stronie, choćby dlatego, że budowa takiego nowoczesnego skarbca dokonywać się może w całym spokoju, pozwalającym na obliczenie wszelkich ewentualności, zachowanie wszelkich ostrożności, zabezpieczenie się przed wszelkiemi niespodziankami. — Zbrodniarz natomiast, choćby najbardziej „fachowy“, pracuje bądźcobądź pod ustawicznym strachem, ma do dyspozycji tylko ograniczony czas, co wszystko wprowadza w jego „robotę“ czynnik zdenerwowania. Jeżeli opinja publiczna od czasu do czasu dowiaduje się o dokonanem włamaniu do banku, to daleko częściej włamywacze zostają wykryci i przychwyceni, zanim jeszcze cel swój osiągnąć zdołali. W ten sposób zwiększa się ich ryzyko, a powiększa bezpieczeństwo nowoczesnych sezamów.



Strażnik skarbów. *Za kratą czuwa bezustannie argusowe oko strażnika nad miljonowemi wartościami.*

WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOTOAKTUEL, BERLIN.

MIĘDZY ZIMĄ A WIOSNĄ.

Marzec — a jakby kwiecień, który według starego przysłowia »przeplata trochę zimy trochę lata«. Raz słońce wiosenne nas raduje, to znowu zimowa śnieżyca nas gniewa.

Oto dwa kontrastowe obrazki: Na prawo p. wojewoda poznański Roger hr. Raczyński na wycieczce narciarskiej w Krynicy — poniżej zaś jeden z najpiękniejszych zakątków starego Krakowa, uliczka przy kościele reformackim, skąpana w wiosennem słońcu.



Fot. J. Szwedo.

Fot. N. Gidyński.

DZIAŁ ROZRYWKOWY

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 8 nadesłali:

Ciąg dalszy.

J. Waniek, Kraków; F. Łętkowska, Zawiercie; J. Czechowa, Trembowla; S. Albrechtowa, Płock; W. Stalski, Białystok; H. Brudzińska, Sokołów; M. Zacharowska, Poznań; H. Makarewicz, Ostrowiec; K. Bemtnerowa, Tarnopol; M. Trzeciakowa, Warszawa; K. Goertz, Kołomyja; G. Szutowiczówna, N. Wilejka; J. Kubliński, Poznań; Z. Kulerska, Grudziądz; W. Kortylewicz, Poznań; J. Robak, Kraków; J. Kluza, Kraków; Z. Friedleinówna, Kraków; K. Synowiec, Kraków; L. Goldzweig, Zamość; A. Karewicz, Lwów; R. Zabiegaj, Kraków; D. Lozonowicz, Warszawa, M. Fontana, Poznań; W. Majewski, Sierpc; W. Gorzkowski, Gniezno; H. Silczyński, Warszawa; „Mimoza" z Kalisza; B. Kotzian, Jarosław, Godziszewski St., Jarocin; J. Dołżycka, Przemyśl; H. Szponka, Inowrocław; M. Minczykowska, Kościerzyn; I. Kukulanka, Łódź; L. Stempniewiczówna, Krotoszyn; F. Łukasiak, Piotrków Tryb.; K. Biskupski, Kalisz; Z. Kręglewski, Poznań; H. Andruszewiczowa, Warszawa; J. Maziarz, Czortków; W. Nowicka, Wilno; Wł. Pędzimąż, Zakopane; H. Sobkiewiczówna, Warszawa; Wł. Milanowiczowa, Jarosław; T. Petrejko, Lwów; Br. Hajn, Inowrocław; J. Reiss, Złoczów; E. Fiałkowski, Łódź; Z. Gałęska, Ozorków; S. Salman, Łódź; E. Poincowa, Gostynin; W. Liszkowska, Łódź; Wł. Kałuża, Włocławek; Inż. Modrzejewski J., Lublin; Z. Tietz, Warszawa; R. Janusz, Warszawa; M. Sławnicki, Łuniniec; Dr. H. Więcewiczowa, Świecie n. W., F. Hutterówna, Przemyśl; Z. Majewski, Aleksandrów; J. Kowalska, Warszawa; M. Pietznerówna, Poznań; H. Mieczyńska, Chełmica; Adamska M., Tomaszów; I. Kuhnke, Warszawa; H. Apanowiczowa, Siewierz; Ł. Troszczyński, Łódź; E. Michalski, Koluszki; E. Gorodecki, Częstochowa; M. Linarczukówna, Grudziądz; M. Wojciechowska, Kraków; St. Gałecka, Lublin; H. Formejsterówna, Lublin; H. Kwiecińska, Chełmża; Z. Szymczakówna, Konin; W. Gacek, Krakók; W. Stalski, Białystok; S. Bohadanoff-Bezkostny, Baranowicze; M. Skurska, Jabłonna; Z. Jasińska, Warszawa; A. Pokładzki, Borysław; Z. Boulange, Baczków; Z. Łabęcki, Tarn. Góry; Wł. Bieniasz, Lwów; F. Stryjowska, Zduńska Wola; W. Szabłowski, Gdynia; Szymko M., Podbrodzie; R. Dergiman, Wilno; C. Pilarz, Lwów; H. Eywik, Poznań; M. Czarlińska, Gąsowa; K. Kaciejowska, Katowice; Czeppe T., Wadowice; W. Kowalczewska, Wadowice; M. Kaliska, Maków; A. Mirkulewicz, Zgierz; N. Karpińska, Andrzejów; T. Hentes, Sosnowiec; J. Pustówna, Oldrychowice; „Fredek" w Cieszynie; E. Kalinka, Złoczów; F. Oslawski, N. Sącz; J. Kulacka, Warszawa; A. Szymański, Warszawa; kpt. Gaczoł E., Warszawa; G. Sojkówna, Biała; G. Frenkiel, Radom; „Ktoś z Beskidów"; Fr. Staniszewski, Poznań; H. Parachoniakowa, Bystra; Wł. Czak, Kraków; E. Symonówna, Kraków; J. Zając, Podgórze; K. Tkacz, Lwów; A. Adamski, Kalisz; J. Rzonca, Poznań; Wł. Wielhorski, Warszawa; por. Waligórski, Oświęcim; R. Krajewski, Jarosław; Z. Ciepły, Kraków; J. Baziuk, Kraków; St. Widziszewski, Rzeszów; Wł. Stefaniuk, Kraków; Br. Gruszkiewicz, Goniembica; Strzelecki J., Kraków; J. Swtt, Kościan; M. Eisnerówna, Sambor; Wł. Boner, Lwów; K. Cz. Lewandowski, Brodnica, Urbanowicz, Stryj; D. Skupieniówna, Stryj; M. Lewicka, Przemyślany; B. Biernakiewicz, Przemyśl; Janina Wnękówna, Przeworsk; A. Kadulski, Kraków; T. Sobecki, Poznań; W. Łopuszański, Zakopane; Br. Pucharski, Wilno; „Antek z Podgórza"; H. Frankowska, Bitków; Wł. Szumański, Bitków; W. Ostrowska, Warszawa; R. Iwanek, Żywiec; „Myśliciel z Bielska"; Por. W. Posiewski, Wilno; „Maryśka z Pohulanki"; K. Wawrzynowicz, Brodnica; Z. Walczakówna, Pabjanice; H. Feit, Radomsk; W. Makuszka, Lwów; J. Szewczykówna, Tarnów; Z. Pieracki, Wilno; Rł Łoziński, Starogard; N. Łebkowska, Myszków; J. Dolnicka, Stanisławów; J. Świerczyńska, Lwów; Hauptman F., Kraków; J. Sztern, Łódź; J. Sroczyńska, Złoczew Kaliski; H. Braumanowa, Kraków; M. Glinkowski, Łódź; H. Rychterówna, Lublin; Fr. Koprowski, Koło; K. Zapiórkowski, N. Targ; L. Galewiczówna, Ozorków; A. Fress, Wilno; I. Drezner, Wilno; H. Baetge, Świecie; M. Rappel, Augustów; Rożenberżanka, Brzeziny; J. Wegnerowicz, Suwałki; J. Woźniak, Czernichów; F. Weinleger, Tarnopol; J. Kierepka, Trembowla; Gill E., Piotrków; H. Fietkiewicz, Piotrków; Br. Ramułtowa, Jeżów; S. Płóciennik, Warszawa; J. Marczyński, Zaleszczyki; Wł. Huk, Kosów; M. Niekraszówna, Wilno; C. Górski, Warszawa; M. Pietrusiński, Brześć n. B.; J. Dobrowolska, Toruń; E. Przybycień, Wilno; M. Paszkowska, Bystra; Fr. Bencol, Misztel; R. Mankiewicz, Łomża; Z. Przybyłowska, Kraków; Kalasiewiczówna, Kraków; J. Halówna, Kraków; Halina z Mieciem, Kraków; H. Brennejsowa, Warszawa; St. Krogulec, Warszawa; Fr. Staszak, Będzin; M. Drzewińska, Dubiecko; K. Gotfalski, Warszawa; A. Solecki, Pajęczno; „M. B.". Kraków; Z. Szkolnikowska, Warszawa; M. Szuberowa, Sambor; „Lubicz", Sambor; Z. Urbanetz, N. Sącz; L. Sacharow, Łódź; S. Boczko, Łódź; J. Mossówna, Borysław; „Baśka", Cieszyn; W. Romer, Wilno; M. Kamlet, Sambor; Krzywoszewski W., Kraków; M. Pułkowa, Żywiec; E. Lewicka, Wojniłów; L. Perlberger, Przemyśl; Ks. J. L. Archlewicz, Rusinów; Z. Chełmicka, Kosmowo; M. Noskowiak, Gniezno; J. Degorski, Warszawa; B. Zdeliński, Zamość; T. Duda, Tonie; E. Orłowska, Lublin; T. Rajzensztatówna, Kraków; Z. Krzyżanowska, Kraków; T. Maciejewski, Mogilno; St. Ciesielski, Mogilno; A. Janiczek, Mogilno; Wieczciak Z., Kraków; Fr. Konieczny, Poznań; A. Godawa, Kraków; J. Maćkowiak, Krzywin; T. Rakow-

ska, Poznań; J. Brzozowska, Warszawa; M. Więkowska, Częstochowa; J. Komala, Kraków; C. Duczmalówna, Włocławek; L. Badylak, Gniezno; E. Wadler, Kraków; A. Mrozowski, Grudziądz; W. Rejnis, Zakopane; J. Ptak, Podgórze.

W losowaniu o nagrodę padł los na pp.: Katarzynę Garusównę, Warszawa (50 zł.); Leonarda Kobydarza, p. Hnizdyczów—Kochawica (25 zł.); Genowefę Sowiar, Warszawa (25 zł.) i Zofję Szmandziankę, Gniezno (25 zł.).

Redakcja „Światowida" prześle wyżej wymienionym należność w najbliższych dniach.

Rebus

Ułożył W. Stec, Klub szaradzistów Warszawa.



Za rozwiązanie niniejszego rebusu redakcja „Światowida" przeznacza

cztery nagrody.
Pierwsza zł. 50·—, trzy następne po zł. 25·—

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 28-go marca 1931 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 9

„Ale klasyczny rebus to taki, którego obraz stanowi całość, bez orzeczeń bez liter".

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 9 nadesłali:

Stefanja Szczygielska, Prokocim; Wl. Gajowa, Poznań; E. Wachowiczówna, Niwiski; K. Łukasiewicz, Przemyśl; Lili Pleskaczówna, Stryj; Cygan E., Jasło; Z. Pierzchowska, Łódź; A. Szmytowa, Poznań; S. Lang, Drohobycz; Z. Tietz, Warszawa; L. Wróblewska, Inowrocław; J. Grzęda, Gniezno; J. Faix'ówna, Dęblin; **Fr. Wilczyński, Gniezno (50 zł.)**; M. Chortyński, Lwów; J. Kwiekowa, Dobrzelin; W. Kowalski, Warszawa; T. Czeppe Wadowice; M. Sławnicki; Wł. Gąsienica, Zakopane; J. Reiss, Złoczów; T. Wilczyński, Lwów; Inż. J. Modrzejewski, Lublin; E. Miłowski, Poznań; J. Świerczyńska, Lwów; N. Ochs, Tarnopol; Fr. Stanaszek, Będzin; M. Mikówna, Bystra; J. Parachoniak, Bystra; Róża i Tadeusz Neuman, Drohobycz; K. Barylina, Nowowilejka; M. Sławnicki, Łuniniec; St. Klimczakowa, Złoczów; H. Zakrzewska, Gniezno; M. Chachłowska, Kraków; L. Herbstmanówna, Warszawa; H. Baetge, Świecie; K. Suchy, Brodnica; M. Sipowiczówna, Łuniniec; Gacek W., Kraków; Z. Pieracki, Wilno; J. Obtułowicz, Węgierska Górka; J. Silczyński, Warszawa; W. Kowalczewska, Wadowice; M. Kuszewska, Kraków; J. Kowalska, Warszawa; Sew. Szczepański, Kraków; M. Cacek, Warszawa; Fr. Litwiński, Lublin; J. Kalesiewiczówna, Kraków; T. Sławnicki, Białystok; A. Mikulski, Barkowice; H. Formejsterówna, Lublin; Br. Prościelecka, Żnin; K. Wawrzynowicz, Brodnica; J. Rzonca, Poznań; J. Petrych, Wronki; J. Heiber Drohobycz; J. Kowalski, Zakopane; Maryśka z Pohulanki, Wilno; M. Lewicka, Wojniłów; Cz. Kozłowski; J. Szymańska, Gniezno; J. Lewicki, Przemyślany; Z. Łabęcki, Tarn. Góry; J. Waniek Kraków; W. Marczyński, Kraków; **Wł. Franta, Kraków (25 zł.)**; J. Gapińska, Bydgoszcz; M. Grabowska, Siedlce; Fr. Dybał, Andrychów; Halinka z Mieciem, Kraków; St. Marchewczyk, Kraków; St. Szymborski, Warszawa; **A. Jackiewicz, Wilno (15 zł.)**; J. Tyblewski, Warszawa; M. Wojtczak, Łódź; J. Winterówna, Poznań; J. Tempikowski, Warszawa; St. Kubisz, Rogoźno; A Fress, Wilno; Łukaszewicz, Wilno; A. Hechtel, Sambor; **Kaz. Denasiewicz, Drohobycz (15 zł.)**; W. Knoll, Rogoźno; R. Jues, Sambor; R. Schindler, Jasło; K. Synowiec, Kraków; C. Górski, Warszawa; S. Płóciennik, Warszawa; M. Kotowicz-Eysmontowa, Ołyka; St. Zawadzki, Warszawa; J. Dobrowolska, Toruń; Ludwik Jurkiewicz, Lwów; W. Niekrasz, Gniezno; F. Stawiński, Brodnica; K. Buntnerowa, Tarnopol; **St. Jackowski, Lwów (10 zł.)**; J. Chęsiówna, Poznań; W. Tyblewski, Poznań; H. Sobol, Sambor; A. Langinger, Sambor; A. Kolasińska, Tarnobrzeg; T. Szeląg, Prokocim; B. Bartkiewiczowa, Poznań; J. Guido, Chełm Lubelski; M. Noskowiak, Gniezno; Dan. Piekosińska, Brzezawiec; F. Sidorowicz, Prądnik Czerwony; J. Góralczyk, Kraków; Wł. Napieracz, Kraków; **W. Kortylewicz, Poznań (10 zł.)**; W. Nowicki, Warszawa; M. Wojtynowska, Bydgoszcz; R. Obtułowicz, Żywiec; S. Szczepański, Kraków.

W losowaniu o nagrodę los padł na pp.: Franciszka Wilczyńskiego, Gniezno—Dziekanka (50 zł.); Władysława Frantę, Kraków, Szpitalna 7 (25 zł.); Antola Jackiewicza, Wilno (15 zł.; Kazimierza Denasiewicza, Drohobycz (15 zł.) Stefana Jackowskiego, Lwów (10 zł.) i Wiktora Kortylewicza, Poznań (10 zł.).

Redakcja „Światowida" prześle wyżej wymienionym gotówkę w najbliższych dniach.



Pomyłka.

W HOTELU.



— Tylko filiżankę czarnej kawy wypiłem przecież w tym hotelu, więc skąd nagle tylu panów utrzymuje, że mnie obsługiwali?



Stacja taksówek na wielkim placu: Warszawa—Paryż—Riwiera.

KUPON do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek w N-rze 12 z dnia 21-go marca 1931 roku.

„ŚWIATOWID" WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE. Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—. REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1. TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-162, 150-63, 150-64, 150-65. Oddział w Warszawie: ul. Nowogrodzka 26. Telefony 70-21 i 234-65. Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ: Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.). 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI. Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH. Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

CZARUJĄCY MEKSYKANIN.



Jest nim Ramon Novarro, najsłynniejszy amant filmowy, za którym szaleją kobiety całego świata. Artysta ten jest z urodzenia Meksykaninem. Na zdjęciu Novarro w narodowym stroju meksykańskim.

Fot. Hurrell.